Magazyn
POWSZECHNY
UŻYTECZNYCH WIADOMOŚCI.

ROK SIÓDMY Zeszyt I. 1840.

SŁOWIAŃSZCZYZNA.

PIEŚNI GMINNE I WZGLĄD NA NIE HISTORYCZNY.

przez *Wacława Alexandra Maciejowskiego.*

Poeci polscy w XVI wieku większemi zdolnościami obdarzeni, układali pieśni które ich przeżyły; obdarzeni mniejszą zdatnością robili piosnki na podobieństwo tych które gmin śpiewał. Świadczy Jan Kochanowski (1), że dla mamek układali piosnki poeci, i że te śpiewając je dzieciom wdzięczném nuceniem koiły ich kwilenie (2). Krzysztof Okuń (*Chwały Zygmunta Augusta króla*) powiada że dworzanie polscy dla przypodobania się paniom składali na ich cześć rozmaite piosnki; do gwiazd wynosząc polskie piękności (są to jego słowa). W piosnkach tych, uważa Gornicki (3), więcéj niż czego innego, zawadzało się miłości, również jak i w onych, które dla uciechy śpiewywali żołnierze w obozie o *Cyprydzie*, o *dzbanie pisanym*, tudzież w piosenkach zaczynających się od wyrazów *Miło więc* (4). Inne były wszeteczne, jak owa piosnka stara, któréj nam zachował początek Stanisław Orzechowski (5):

sześć dni roskosznie przedawam,
siódmy djabłu oddawam.

(1) Dzieła I. str. 112.
(2) Na dawnych drukach czytamy zwykle, podług jakiéj melodyi śpiewa się ta lub owa piosnka.
(3) w *Dworzaninie* str. 98.
(4) W broszurze *Albertus z Wojny*.
(5) W zbiorze Pamiętn. Niemcewicza I. str. 486.

Insze proste i płaskie jak owa pieśń żołnierska (1).

Pieniążek Prokop, skoczył przez przykop,
A za nim Struś, tuż, tuż.

W ogóle tak te jako i prawdziwe piosenki gminne wzgardzone będąc od klassy ucywilizowańszéj narodu, pozostały w ustach gawiedzi nie pielęgnowane i nie kształcone. Gmin (2), czyli to pracował, czy się zabawiał, ochładzał niemi tęschności serca, pocieszając się jak mógł. A ponieważ wiele między temi piosnkami było sprośnych, przeto matki, pilnie przestrzegały tego, ażeby tych śpiewek, nie uczyła czeladź paniątek (3).

Myliłby się wielce ktoby mniemał że wszystkie owe sprośne piosenki były rzeczywiście pieśniami gminu, bo lubo zaprzeczyć temu nie można, że w zbiorach tego rodzaju (4) są da-

(1) Pieniążek, str. 24.
(2) Słowa są Skargi w ósmém kazaniu o mszy ś.
(3) Jeżowski w *Zabawach ziemianek*.
(4) Polskie i ruskie pieśni gminne zebrane są te: *Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego zebrane i wydane przez Wacława z Oleska*, we Lwowie 1833 r. *Ruskoje wesile opisanoje czerez J. Łozinskoho, w Peremyszły* 1835. *Pieśni ludu Biało-Chrobatów, Mazurów i Rusi z nad Buga zebrane przez Kazimierza Władysława Wojcickiego*, w Warszawie 1836 we dwóch tomach. *Piosnki wieśniacze z nad-Niemna*, w Wilnie 1837 (zebrane przez Czeczota). *Pieśni ludu polskiego w Galicyi zebrał Żegota Pauli*, we Lwowie 1838. *Pieśni ludu ruskiego w Galicyi* zebrał tenże i wydał tamże 1839.

*

wne i bardzo dawne, jednakże jest rzeczą niewątpliwą, iż na wzór tych które sobie sam lud utworzył, dorobiono późniéj wiele gminnych piosenek. Rozeznać je łatwo od prawdziwie gminnych, bo są nacechowane częścią zbyt tłustemi wyrazami i przesadzoną rubasznością, częścią wykwintnością i sentymentalnością udaną, tak iż na piérwszy rzut oka widać, że je tworzyła gawiedź miejska i obozowa, tudzież niższego rzędu służba dworska i t. p. Czysto gminne piosnki ukrywały się w zaciszu wiejskiém, mało albo zupełnie nieznane wyższym towarzystwom narodu, a najmniéj też znane wieszczom ówczesnym. Żaden z nich nie troszczył się o nie, i nie osądził ich wątek bydź godnym swojego rymu. Sam tylko Jan Kochanowski jeden raz zniżył się w pieśni świętojańskiéj do pojęć gminu. Pieśń tę (o sobotce) przyodział krasą klassycznéj poezyi rzymskiéj, okazał przykładem własnym, że wie jak należy pieśni gminne wystawić ozdobnie, ale nie dowiódł tego, że umie przedstawić je z pojęciami wiejskiego ludu zgodnie.

O duchu gminnéj poezyi najlepiéj się rozwiódł P. Wacław z Oleska we wstępie do pieśni ludu galicyjskiego: dziejów pieśni gminnych ani sam, ani insi ich wydawcy nie dotknęli wcale. Rozwiodę się nieco w téj mierze.

Tu głównie zachodzi różnica pomiędzy cywilizacyą zachodnio-europejskich a słowiańskich ludów, że oświata tamtych podobna jest do pokładu roli, którą rozkopawszy widać w niéj jawnie różne warstwy, bądź rudy bądź ziemi, pasmami oddzielone jedne od drugich; tych zaś cywilizacya ma wiele podobieństwa do gruntu, składającego się z cząstek iłowych i piaskowych tak mocno pomięszanych z sobą, że nie można wcale rozpoznać która do któréj przyczepiwszy się mocno jednę utworzyła bryłę. W całém naukowém życiu ludów zachodniéj Europy, a szczególniéj też giermańskich narodów, łatwo jest rozpoznać co do ich z oświaty starożytnego Rzymu przystało, i widać w niém naocznie warstwy przed-chrześcijańskiéj i chrześcijańskiéj cywilizacyi. Ale w życiu słowiańskich ludów, chociaż równie łatwo rozróżnisz obczyznę od swojczyzny, jednakże nie dostrzeżesz ani początku ani końca usnutego tu wątku, a tém mniéj potrafisz na warstwy podzielić różnorodną ich oświatę w jeden spojoną ogrom, tworzącą jednę bryłę najściśléj połączonych z sobą i wzajemnie sklejonych, najczęściéj sprzecznych z sobą żywiołów. Musiał bydź pierwiastek słowiańskiéj oświaty silniejszy w sobie od giermańskiéj, kiedy obca cywilizacya, to grecka, to rzymska, wpływ swój wywierając na nią, nie od razu ale stopniowo lgnąć do niéj mogła. Inaczéj nie byłaby małemi cząsteczkami ale kawałami przystawała do niéj, i byłaby z niéj utworzyła bryłę nie z drobnych atomów, ale z wielkich warsztw ułożoną. W całém pasmie cywilizacyi słowiańskich ludów, widzimy jak się ona rozwija wolno, i jak wykształca się na lepsze, lub przekształca na gorsze, nieodmieniając pierwiastku swojego: jak rószczka polnego chmielu, co pnąc się po suchéj lub mokrawéj roli częścią w żółtawe, częścią w zielone stroi się liście; jak kwiat pełnéj hortensyi, co podlewany tym lub owym płynem, w rozliczne stroi się barwy.

Stosując te uwagi do pieśni gminnych polskich, widzimy jak jedne i te same piosenki krążą we wszystkich dawniejszych i teraźniejszych ziemiach Lechitów, jednę rzecz pod różnemi wystawiając nazwiskami i postaciami. Na podobieństwo tychże tworzone pieśni nowe nie przypadały i nie przypadają do twarzy ludowi, a to dla dworności i miejskości nie tak mowy, bo tę nakształt wieśniaczości umiano nie raz nastroić zręcznie, jako raczéj dla swych myśli i toku którym je obwiedziono, ubrawszy je strojno i zbrojno, a więc okazalszy a tém samém ludowi wiejskiemu niewłaściwy dawszy im przyodziewek. Pomięszane z dawniejszemi w zbiorach których dotąd posiadamy trzy, liczbą większą lub mniejszą ujmują zalet dziełom mężów, którzy się zbieraniem i wydawaniem pieśni gminnych zatrudniali. Najwięcéj takich

podrobionych piosnek znajdujemy w zbiorze P. Wacława z Oleska, mniéj u P. Wojcickiego, a mniéj u P. Żegoty Pauli. W zbiorach piérwszego i trzeciego wydawcy za podrobione mam pieśni przy różnych zatrudnieniach i zabawach wiejskich nucone, tudzież piosnki różnych stanów, a oraz wiele pieśni przy ochotach wiejskich i do tańca śpiewywanych; w zbiorze wydawcy drugiego umieszczone niektóre dumy i krakowiaki na téjże kładę szali, z tém wszelako zastrzeżeniem, że w pieśniach do tańca jest wiele dawnych ale przeistoczonych myślą i wątkiem odległéj starożytności sięgających, a w historycznych pieśniach, dumach, religijnych piosnkach czyli legendach, tudzież w balladach, że nie mało jest takich które dla tego że są na dziejach oparte uważać należy za dawne: lubo i te nie od ludu wyszły, ale będąc utworzone od śpiewaków wiejskich, gminnemi się przez to stały, iż do pojęcia i smaku wieśniactwu przypadły. Zkąd wypada ten wniosek, że same tylko obrzędowe pieśni, gadki, burleszki i niektóre piosnki do tańca a mianowicie też krakowiaki, są istotnie gminne, jako te które przez gmin były, lub mogły bydź utworzone. Dowody mam w téj mierze następujące.

Religijne pieśni są najdawniejsze w poezyi każdego ludu. Jak chrześcijańska poezja polska od religijnych pieniów początek swój wywodzi i daje popęd poezyi światowéj: tak nieochybnie i pogańska poezja nasza z tegoż samego wypłynęła źrzódła i tak nam mocno utkwiła w pamięci, że sama tylko zachowała wyrazy dawne pogańskich sięgające czasów, które lud wtrącał do pieśni chrześcijańskich znaczenia ich nie rozumiejąc, a których i my nie rozumiemy teraz. Gdy zaś nie widać podobnych wyrażeń w pieśniach światowych, wypada ztąd wniosek, że te, jako nowszego będące pochodzenia, większemu uległy przeistoczeniu, zupełnie się że tak powiem schrześcijaniwszy. Wyrazy *Halu*, *Lelu*, *Łado*, w obrzędowych tylko znajdujemy pieśniach, do których snadź również jak i do samychże obrządków wielkie musiał przywięzywać znaczenie gmin, gdy jeszcze za wieku Gwagnina śpiewał na biesiadach o *Lelu* i *Polelu*, gdy jeszcze za czasów Marcina z Urzędowa na sobotki raczéj niż na obchód uroczystości ś. Jana zgromadzać się lubił i tamże śpiewywał djabelskie pieśni plugawe (1), gdy jeszcze za życia Marcina Bielskiego żałośnie śpiewał o Marzanie.

Z dowcipkami gminnemi czyli gadkami, często nie mającymi dziś zdrowego w sobie rozsądku popisywał się lud polski, dziwy prawiąc o ptakach, zwierzętach, ziołach i t. p. przedmiotach, które cześć swoję mieć musiały za pogańskich czasów, gdy ich pamięć tak troskliwie przechowywał. Odległéj starożytności snadź sięgają te baśnie, gdy już i w pieśniach łużyckich natrafiamy je, a mianowicie w pieśni o biesiadzie ptaków (2), gdzie wystawiono jak ochocze ptactwo biesiadowało sadzając się podług zacności wyżéj lub niżej. Z bajdami temi łączyła się satyra, żywy umysł Słowianina znamionująca odwiecznie: a obiedwie złączone z uczuciami miłości, utworzyły rodzaj śpiewek, dziś zwanych krakowiakami. Bo niewątpliwą jest rzeczą, że z gadek, satyry i miłośnego śpiewu, bądź wesoło, bądź smętnie nuconego (3) składa się piosnka ulubiona niegdyś Chrobatom, będąca dotąd w myśli i na języku ludów, krainę Bajców (4) i krakowską zamieszkujących ziemię, i głównie w kołomyjce i krakowiaku dająca się słyszeć jeszcze. Ta właśnie okoliczność że krakowiak nad Stryjem i blisko źrzódeł Wisły przesiaduje głównie, a w inszych ziemiach polskich w gościnie tylko przebywa, dowodzi jego starożytną zażyłość w tych stronach, i stawia dowód na to, że ta piosnka do najdawniejszych należy.

---

(1) To jest pogaństwem trącące, a więc nieprzystojne w rozumieniu księdza Marcina.

(2) *Ptaczi kwas;* w przeistoczonéj postaci znajdujemy ją i w starych kantyczkach.

(3) I w téj bowiem mierze nie było jednostajności, lecz dziwne, zupełnie sprzeczne z sobą żywioły jakiemi są wesele i smutek, panowały tu podobnie jak w całém życiu Słowian.

(4) Obacz moje *Pamiętniki* I. str. 65.

Biorąc wymiar z tego co nam przeistoczone obecnie polskie wskazują pieśni, można bespiecznie, myślą wstecz sięgnąwszy, twierdzić, że jak cała cywilizacya Słowian tak i te piosnki przeistaczając się przez wieki doszły do nas w takiéj postaci, która nam już tylko zewnętrzną swą okazuje szatę, wątek pierwotny ukrywszy, wnioskować pozwalając o tém, że niegdyś insze wyrazy stroiły te piosnki, i że insze obrazy przedstawiały one, lubo treść była ich taż sama co i teraz.

Bo należy o tém wiedzieć, że obecnie przysposabiają się do druku gminne pieśni górno i dolno-łużyckie, które z ust tamecznym Słowianom wyjęli PP. Smotarz i Marek. Przeglądając ja te pieśni w roku 1839, zadziwiłem się wielce gdym je znalazł zupełnie podobne do polskich, a mianowicie: pieśń o Mikołaju Staroście u P. Wojcickiego (1), tudzież pieśń téjże saméj treści o Mikołaju Kaniowskim i młynarce (2), znajduje się także w zbiorze łużyckim we dwoistéj odmianie. Górno-łużycka opiewa, jak jeden pan (3) za Drezdzanami (4) kazał się w skórzanym miechu zawieść do młyna, a dolno-łużycka jak młodszy królewic polski dla pozyskania miłości pewnego furmana ładnéj dzieweczki nazwiskiem Kasi, przebrany po żeńsku zawitał do jéj komnaty. Druga pieśń górno-łużycka opiewająca jak król polski pojechawszy na wojnę, zostawił w domu pachołka ażeby miał na oku młodą jego małżonkę, odpowiada pieśniom polskim (5) nuconym o miłostkach pani Starościnéj, wyszpiegowanych przez umyślnie na to nasadzone pacholę. Trzecią pieśń dolno-łużycką rozmaicie nucono w Polsce w XVI i XVII wieku, a bez wątpienia śpiewano ją i dawniéj w różnych przeistoczeniach (1). Łużyczanie opiewali smutny wypadek pewnego rycerza, który go spotkał za Dunajem o cztery mile za Morawą. Poległ on w boju, a jego towarzysze broni przywiodłszy do domu rumaka osierociałego po jezdzcu, opowiadali dopytującéj się o rycerza rodzinie, jak główka jego leży na kamyczku wsparta białą rączką złotym ozdobioną pierścieniem, i jak przez ten pierścień woda przebiega. W Polsce we dwoistém przeistoczeniu pieśń tę śpiewano, o rycerzu w czystém polu leżącym na kamieniu i o złotym pierścioneczku płynącym po bystrym Dunaju (2). Są w tych zbiorach jeszcze insze pieśni odnoszące się do Polski. Górno-łużycka jedna opiewa jak pewny pan młody z Miszna (3) grając z polskim królem w kostki, przegrał kubeł pieniędzy i rynsztunki wojenne, przypominając nam żale rozwodzone w statucie małopolskim (4) nad tém, że lekkomyślni ludzie konie i inny sprzęt wojenny przegrywają marnie. Druga, także górno-łużycka, pociesznie śpiewa o królu polskim, który przebrawszy się za żebraka, poszedł do cesarza prosić go o rękę córki.

Gdy po odpadnieniu od Polski łużyckich i misnijskich krajów za Mieczysława gnuśnego, tudzież po oddaniu Szląska na udział synom wypędzonego z kraju Władysława II. wszelkie stosunki ustały pomiędzy Łużyczanami a Polakami, a mimo to śpiewywał lud tameczny o Polsce, nucąc podobne piosenki jakie i my w przeistoczonéj mieliśmy postaci i mamy je dotąd, widać ztąd że owe łużyckie pieśni, musiały już istnieć w tych czasach, kiedy nas z krajami tamtejszemi bliskie jeszcze łączyły stosunki. Bo przypuścić niepodobna ażeby dopiero później, w XIII naprzykład lub w XIV wieku albo jeszcze później, z Polski do Łużyczan, lub od Łużyczan do Polaków piosnki

(1) Pod napisem *wór*, I. str. 60.
(2) U P. Żegoty Pauli w *Pieśniach ludu polskiego w Galicyi*, str. 71.
(3) Knez.
(4) Dzisiejsze Drezno.
(5) U P. Wojcickiego I. str. 67 pod napisem *winna*, u P. Żegoty Pauli tamże na str. 100.

(1) U P. Żegoty Pauli tamże str. 67 i następn., u P. Wacława z Oleska str. 72 i następn.
(2) U P. Żegoty Pauli str. 60.
(3) Misnija.
(4) W. Bandtkiego *Jus polonic.* str. 90.

te przeszły. Ztąd wypływają dwa wnioski powagą dziejów wsparte: jeden, dowodzący istnienia naszych pieśni historycznych w najdawniejszych już czasach; drugi, przekonywający o tém że jak cała oświata nasza jest ciągłém przeistaczaniem się wyobrażeń przechodzących skrycie przez różne wieki, tak i gminne pieśni nasze są ciągłém pasmem różnie opiewanych zdarzeń, najczęściéj jeden przedmiot ale w różnych odmianach opowiadających. Miłośne zdarzenie które pomiędzy młynareczką a możnym łużyckim panem zaszło, przyczepiano już to do ładnéj dzieweczki furmana kochanéj od królewica, już to do starosty Kaniowskiego, i tak z dziesiątego wieku lub wcześniéj jeszcze sięgano do wieku ośmnastego. Gdy przyszło śpiewać o wiarołomstwie małżonek, lub o rycerzach poległych w boju, znowu występował na scenę albo król polski, albo możny starosta, albo przypominano sobie dawne stosunki ze Słowianami zakarpackimi, a rzeka Dunaj wiła się po myśli wiejskiego piewcy.

Przemyśliwém okiem charakter i sposób myślenia gminu polskiego rozważywszy, można wyrzec co za piosnki są istotnie narodowe, a skrzętnie badając dzieje łatwo będzie odgadnąć co za piosnki historyczne śpiewywał nasz lud w różnych czasach. To dopiero, tudzież zapatrywanie się na podobneż piosnki, u inszych słowiańskich ludów da odgadnąć, jakie pieśni są dawne i prawdziwie narodowe. Nakoniec, które piosnki późniejsi śpiewacy w prawdziwie narodowym utworzyli kroju, a które uklecili z duchem gminności polskiéj niezgodnie, częstokroć licząc na karb ludu brudy i wszeteczeństwa, o których się jemu ani śniło nucić.

Gdy poezja gminna zawsze ulegała przeistoczeniom, gdy jéj wątek utracał dla téj przyczyny historyczną zasadę, przystając do nowszych i coraz nowiéj wydarzających się zdarzeń, i oprócz odgłosu narodowych uczuć nie miewał w sobie nic dawnego, przeto ani dla języka, ani dla dziejów nie może ona dostarczyć zasobów pewnych, a przynajmniéj takich któreby za pomnik historyczny uważać można bezpiecznie: wyjąwszy jednę lub drugą piosnkę, z tego lub owego wieku pochodzącą niewątpliwie. Dla tego też pobłądził wielce Zoryan Chodakowski, gdy na pieśniach gminnych budował starożytną geografią słowiańskich ludów, wywodził z nich nazwy znaków niebieskich, a nawet niemal całą heraldykę polską. Dla tego błądzi teraz P. Wacław z Oleska (1), gdy mniema, że pieśni ludu są wielce pożyteczne do historyi mającéj wystawić życie narodu w jego organiczném zawiązaniu, rozwinięciu i ukształceniu. Bo i owszem w pieśni te wlać potrzeba dzieje, chcąc je przywieść w harmonią z historyą narodu ażeby je jakośkolwiek użytecznemi i przydatnemi dla naukowych uczynić wniosków.

Jeśli w pieśniach ludu pełno klechdowych marzeń i pogaństwem trącących zabobonów, pełno ducha religijnego i poważania dla starszyzny, pełno utyskiwań i żalu nad lekkomyślnością niewiast i srogiém obchodzeniem się z sierotą: a wszystko oddane jest w mowie właściwéj gminowi, która przekąsem i satyrą a niekiedy błazeństwem trąci. Pod względem krasoumu uważana ta poezja odznacza się smętnością, i jest cała jakoby elegja, nie będąc wymuskana jak grecka, ani sentymentalna i filozofią nastrzępiona jak niemiecka i angielska, ale jest tęschliwą, czegoś lepszego nad to co dotąd istnieje pożądliwą, nie omdlewającą ani rozpływającą się w czułości przesadzonéj, nie goniącą za urojonêm jakiemś szczęściem, ale wzdychającą do lepszości i pragnącą tego jedynie ażeby to co teraz jest było lepsze i szlachetniejsze, ucywilizowawszy lud i dolę jego poprawiwszy. Ulubionym wykrzyknikiem *Hej* Polak, podobnie jak i każdy Słowianin, zaczynał rozwodzić swe żale, dobierał porównań z gadek, a słów pożyczał z szydebnych piosnek, wszystko zaś zmięszawszy razem odśpiewywał

---

(1) W przedmowie do pieśni swojego zbioru.

krakowiaka, który jak słusznie uważa P. Wacław z Oleska był jedną, nazwiska tego prawdziwie godną, poezją naszego ludu, jedynym rezultatem jego poetycznego usposobienia. Chłop polski niższy w inszych rodzajach poezyi gminnéj od Rusina i Serba, a tém więcéj od Czecha, tęschliwymi i miłośnymi górował krakowiakami. Nowsza cywilizacya przybywając od zachodu zwichnęła naszemu ludowi obrzędowe pieśni. Dwory gardzące gminnemi piosnkami nie uszlachetniały jego poezyi, sam nie był o tyle oświecony ażeby na dłuższą notę mógł rozkładać swe pienia i więcéj utworzyć takich które w małych ułamkach doszły do nas (1): dla tego też ani tak czułych a przydłuższych pieśni jakie mają Rusini nie posiadamy, ani historyczne nasze pienia nie mogą sprostać rycerskim Serba dumom, ani pieśni narodowych nie mamy tak pięknie przeistoczonych jak Czesi w rękopisie Królodworskim. Ale mieliśmy i mamy zaród do wielkiéj poezyi narodowéj, w téj mierze bynajmniéj reszcie Słowian nie ustępując.

O WINCENTYM KADŁUBKU,

WSPOMNIENIE HISTORYCZNE

przez *Wincentego Hipolita Gawareckiego.*

> Sama tylko zasługa i cnota, znikomość światowego znaczenia przeżyć może!

Wincenty Kadłubek, czyli jak dziejopisowie tegocześni zowią go, syn Kadłubka, urodził się we wsi Karwowie w pobliżu Stobnicy leżącéj, roku 1161 z ojca Boguchwała, a matki Bogny, poświęcony stanowi duchownemu, z proboszcza kollegiaty sandomierskiéj obrany po śmierci Fulkona biskupem krakowskim, przez Innocentego III potwierdzony, a od Henryka arcybiskupa gnieźnieńskiego w r. 1208 konsekrowany został (1). Przejęty marnościami świata, znudzony kłopotem urzędu, zmęczony troskami sławy, żyjąc może za nadto dla ludzi, chciał żyć jedynie dla Pana, złożył infułę, zaszczyty i poszedł do klasztornéj ciszy. Po upłynieniu zatém lat dziesięciu rządów dyecezyą Krakowską, za pozwoleniem stolicy Apostolskiéj złożywszy pasterstwo, przyjął regułę, piérwszy z Polaków, Cystersów w Jędrzejowie (2) i tam przykładnie i świętobliwie prowadząc życie przez lat pięć, z których dzień każdy pokorną cnotą oznaczył, w zupełném oddaleniu od świata d. 8 Marca 1223 r. dokonał.

Karpiński w podróży swojéj do Krakowa i okolic jego w roku 1788 odbytéj, tak o nim wspomniał:

> Nieznany widok czasami temi!
> Wincenty gardzi darami ziemskiemi,
> Niechce biskupstwa, choć za nim głosy,
> Cnota, i chętne dały Niebiosy,
> Potém zmięszany pomiędzy gminem,
> Szczęśliwym skończył chrześcijaninem.

Remigian Koniecpolski biskup chełmski administrator opactwa jędrzejowskiego z księdzem

---

(1) Mowa rumaka osieroconego po zabitym rycerzu, żale utonionego rycerza, płacz konika złe niosącego nowiny, u P. Wacława z Oleska str. 73 u P. Żegoty Pauli *Pieśni ludu polskiego* str. 96. 113.

(1) *Iste Vincentius fuit filius Cadlubconis de Carvovo prope Stobnitzam, et quia fuit homo literatissimus, licet de ejus nobilitate dubitetur, mortuo tamen Fulcone episcopo, cum esset Praepositus Sanctae Mariae Sandomiriensis, per Capitulum Cracoviense in episcopum postulatur, ab Innocentio III. confirmatur, et per Henricum Archiepiscopum Gnesnensem consecratur an:* 1208. Długosz w życiu biskupów krakowskich.

(2) *Beatus Vincentius Episcopatu resignato primus ex Polonis sacrum Cistersiensium habitum sumpserat,* mówi Starowolski z dodatkiem, *nam omnes tam fratres Gallicae vel Germanicae nationis fuerant.* Bielski w kronice swojéj wyraża: «Wincenty też biskup krakow: nadał do krakowskiego kościoła wiele rzeczy, bo był piorun zapalił kościół na zamku, gdzie wiele rzeczy pogorzało w kościele. Potém wstąpił do klasztoru w Jędrzejowie, spuściwszy biskupstwo Iwowi z Końskiego h. Odrowąż, a tam żywota dokonał i był żyw pięć lat, a na biskupstwie był dziesięć.» *Kronika Mar: Bielskiego wyda: Gałęzowskiego w Warszawie r.* 1829 księga II. str. 82.

Fryderykiem Szembekiem jezuitą za pozwoleniem Piotra Gębickiego na ten czas dziekana krakowskiego administratora biskupstwa tegoż, do grobu Wincentego otworzywszy kości święte wyjęli, ktore potém w roku 1633 w ołowianą trumnę włożono, i w marmurowym nagrobku zamknięto. Synod prowincyonalny w Warszawie odprawiony w r. 1634 o jego kanonizacyą zaniosł prośbę do stolicy Apostolskiéj, którą także i stany królestwa polskiego powtórzyły. W skutek tychże po odbytym processie kanonizacyjnym, ś. Wincenty Kadłubek w r. 1764 przez Klemensa XIII umieszczony jest w poczet *błogosławionych* w Kościele katolickim. Uroczystość doroczna jego obchodzona bywa w drugą niedzielę miesiąca października, i tak w r. 1839 przypadła na dzień 13 tegoż miesiąca. Kadłubek mąż wielce uczony, chluba krakowskiéj stolicy, z domu Porajów, czyli Róży starożytnego pochodzący, klasztorom w Jędrzejewie i Miechowie znaczne uposażenia z dóbr ziemskich poczynił; piérwszym był z Polaków, jak się już nadmieniło, który przyjął regułę Cystersów wówczas ostrą (1).

Szymon Starowolski pisał życie jego (2).

Współczesny Wincenty panowań w Polsce Mieczysława Starego, Kazimierza Sprawiedliwego, syna jego Leszka Białego, pisał piérwszy historyą polską z wezwania Kazimierza *Sprawiedliwego*. Zaczyna kronikę swoję od r. 1173 czyli od śmierci Bolesława Kędzierzawego, a kończy na osiągnieniu tronu przez Władysława Laskonogiego r. 1203, mógł zaś pisać około r. 1220. Początkowe dzieje przepisał w trzech księgach z poprzednika swego Mateusza h. Cholewa biskupa krakowskiego, zmarłego r. 1166, którego dzieło kontynując dociągnął w jednéj (czwartéj) księdze, dzieje krajowe do r. 1203. Ta wyszła z druku 1612 in 8vo w Dobromilu z tytułem: *Historia Polona*, u Jana Szeligi, *(in officina Joannis Szeligae)*. Toż samo dzieło wyszło z druku w Gdańsku 1749 r. pod tytułem: *Vincentius Kadlubko et Martini Galli Chronicon Poloniae*. W skróceniu w języku polskim wydana jest taż historya w roku 1804 in 8vo w Łowiczu przez księdza Franciszka Czajkowskiego kanonika kollegiaty łowickiéj, członka b. towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie, pod tytułem: *Wincentego Kadłubka Historya Polska skrócona przez F. C.*

Szczególniejsze tego dziejopisarza przeznaczenie. Zjawił się i sławę poprzedników zgasił. Zachwycał Wincenty wszystkich; uczono w szkołach, ceniono wszędzie, wynoszono pod niebiosa, i nie było miejsc znakomitszych, możniejszych domów, naukom poświęconych przybytków, jakiemi wtenczas były klasztory i szkoły, gdzieby téj księgi narodowéj nie starano się rozmnażać przepisywaniem. On dziejopisarstwa stanowi epokę, mówi Gołębiowski (1), jemu hołd powszechnego oddawano uwielbienia, licznych objaśniaczy i naśladowców znalazł. Półtrzecia wieku trwało to zachwycenie, aż zjawił się bieglejszy dziejopis Długosz; wtenczas w pracy Kadłubka znaleziono skazy i plamy, i poszedł w zaniedbanie. Prażmowski dając wiadomość o najdawniejszych dziejopisach Polski (2) tak mówi: «piérwsze miejsce między historykami trzyma Wincenty biskup krakowski syn Kadłubka. Historyą jego za klassyczną przyjęto, i dziś służy za skazówkę do rozpoznania wielu baśni, które się późniéj w dzieje nasze wcisnęły, nie ma w nim wzmianki o Lechu.»

---

(1) Cystersi przybyli do Polski w roku 1140 z Morimundu, i przez Jana, albo Janika, lub Janisława arcybiskupa gnieznieńskiego herbu Gryf łącznie z bratem Klemensem fundowani zostali w Jędrzejewie, dotąd wsi zwanéj Brzeznicą, do familii Grafów należącéj. Umarł tenże arcybiskup r. 1165.

(2) Pod tytułem: *Vita Vincentii Kadlubconis* r. 1642.

(1) Na str. 37 dzieła swego *O dziejopisach polskich, ich duchu, zaletach i wadach*, w Warszawie w r. 1826 w drukarni szkolnéj wyszłém.

(2) Jest to rozprawa Prażmowskiego biskupa płockiego pod tym tytułem drukowana w Warszawie.

Autor uwag nad Mateuszem herbu Cholewa (1), porównywając Mateusza z Wincentym ostatniemu daje pierwszeństwo. Najdzielniéj atoli jął się obrony Kadłubka Józef Maxymilian Ossoliński (2) dając zdanie, iż pełno w dziele jego życia i ruchu, nastręcza autor pochopy do uwag, przekłada własne, tłómaczy zwyczaje, bierze pod sąd sprawy i czyny, wchodzi w rady, roztrząsa przypadki, czerpa z duchownych, i świeckich nauk, przytacza różnych pisarzy, przeplata niewiązaną mowę rymami; wielkie zalety onemu przyznaje, i wyjawia zdanie swoje względem pracy jego trafiające do przekonania. Ksiądz Czajkowski wydając po polsku Kadłubka, Kownacki drukując wraz z Dzierżwą z rękopismu towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk, nie małą uczynili przysługę chcącym poznać ojczystych pisarzy. Linde przelewając na język niemiecki tyczące się tego pisma rozprawy, wartość jego dał poznać obcym (3).

Z tego się okazuje, iż kronika Wincentego różnych doznała kolei; w piérwszych wiekach po jéj zjawieniu się była uwielbianą, następnie ganioną, dziś znowu z pewną chlubą jest wspominana.

Tak więc mąż cnotliwy, użyteczny pracą swoją krajowi, głośny został w świecie chrześcijańskim świętobliwém i przykładném życiem swoim, i za wzór nam służy.

---

(1) Wyszły z druku w Wilnie u Zawadzkiego roku 1811.

(2) Obszernie skreślił życie Kadłubka hrabia Ossoliński w pamiętném dziele: *Wiadomości krytyczno-historyczne* T. III. w Krakowie 1818 wydaném.

(3) Wydając dzieło pod tytułem: *Vincenz Kadłubek ein historisch-kritischer Beytrag zur slawischen Literatur aus dem polnischen des Grafen Joseph Maximilian Ossoliński, von Samuel Gottlieb Linde, nebst den hieher gehörigen Schriften des bischofs Prażmowski, starost Czazki, der herren Kownatzki, etc. in sechs Anhängen*, Warschau bey Glücksberg 1822.

WPŁYW KULTURY ZIEMSKIÉJ NA STAN METEOROLOGICZNY NIEBA.

Przez kulturę ziemską nie rozumiem tu uprawy ziemi na bardzo obszerną skalę założonéj i do wysokiego stopnia posuniętéj, ale biorę ten wyraz w najobszerniejszém znaczeniu tak dalece, że mam na uwadze nawet wpływ na udoskonalenie moralne społeczności ztąd wynikły. Również przez stan meteorologiczny nieba niechcę rozumieć stanu atmosfery, ale owszem to wszystko co się w przestrzeni zewnątrz naszéj ziemi obsadzonéj istotami różnéj natury znajduje, a zatém światło, ciepło, elektryczność i inne. Wyrozumiawszy wyobrażenie dwóch rzeczy które tu wziąłem pod uwagę jako nawzajem na siebie wpływających, zastanówmy się nad skutkami z ich wzajemnych działań wynikającemi.

Wszyscy geologowie zgodnie z Pismem świętém i podaniami historycznemi bytność potopu uznają, tylko nie wiedzą zkąd się te wody wzięły i gdzie się podziały? Zkąd się wzięły o tém nic nie mówimy, bo to jest za granicą ery świata naszego — bydź może że to należy do świata wcale odmiennéj postaci od tego który się po potopie rozwinął, a który dziś jako już bardzo zestarzały w jego istnieniu oglądamy. Ale gdzie się podziały, i gdzie się ciągle podziewają, o tém cokolwiek, przedzierając się rozumem obserwacyami wspartym aż do początków, pomówimy; a jeżeli téj kwestyi nierozwiążemy zupełnie, jednakże damy czytelnikom do myślenia.

Ogólne postrzeżenie uczy że wód na świecie ciągle ubywa, tudzież że siły natury nie tak są dzielne dzisiaj jak były za jéj młodości, to jest zaraz po rewolucyi potopowéj. Piérwszą uwagę ztąd wyciągnęli, że głębokości wód tak stojących jako i bieżących, a nawet morskich ciągle się zmniejszają. Przypatrzmy się korytom wszystkich rzek, a zobaczemy że rzeki w nich są zaledwie dojrzanemi strumykami, których prawie tylko słaby ślad pozostał albo drobna pamiątka

przeszłéj wielkości. O siłach pierwiastkowych natury możemy brać miarę z ogromu roślin jednolistnych *(Monocotiledones)*, których szczątki przemienione w węgiel albo kamień do późna się dochowały, lub tylko wyciski o ich wielkości świadczące zostawiły. Dziś tylko mniéjsze gatunki pozostały, bo życia tamtych olbrzymów mało sił mająca natura niezdołała utrzymać i tylko szczątki matka ziemia do swego łona jako powszechnego grobu przyjęła, i ułomki ich jakby archiwa dawnéj natury dochowała. Niemasz już i owych mastodonów i anaploteryów których kości Cuvier z grobu wywołał i przenosząc je do rzędu istot żyjących, koniec świata przeszłego z początkiem teraźniejszego związał. Jego wyrok z doświadczenia wyciągnięty przepowiada także zagubę słoniom, nosorożcom, hipopotamom, które są jeszcze dziś olbrzymami pomiędzy wszystkiemi zwierzęty. To więc wszystko dowodzi więdnienia niegdyś czerstwéj natury. Ale czy ród ludzki przez swój przemysł, który może jest tylko narzędziem wykonawczém wyroków nieskończenie mądréj Opatrzności, ma jaki udział w tym wielkim fenomenie? oto cośmy sobie założyli pozytywe rozwiązać wspierając się faktami i obserwacyami natury. Obserwacye te których jest niezmierne mnóstwo, tylko najważniejsze i przez najsławniejszych mężów, a zatém najgodniejszych wiary podawane będziemy przytaczali. Na poparcie że woda na powierzchni ziemi maleje, przytaczamy tu uwagę Teodora Saussura nad jeziorami szwajcarskiemi. Najznakomitsze są jeziora Neufchatel, Binne i Morat. Piérwsze ma 8 mil długości a 2 szerokości. Binne 3 mile długości a jednę szerokości. Morat cokolwiek mniejsze. Jeziora te dziś wszystkie opodal od siebie leżą, przedzielone tylko równinami nader urodzajnemi. Neufchatel ma także równinę bardzo urodzajną w końcu południowo-zachodnim swojéj długości. Saussur wniósł że ostatnia równina jest skutkiem opadnięcia wody w jeziorze, toż samo równiny pomiędzy wszystkiemi jeziorami środkujące, zgoła że one składały kiedyś całość, stanowiąc jedno jezioro wielkie. Opadnięcie zaś to miało powstać w skutku szerzącéj się uprawy gruntów i podniesionego rolnictwa, które tam na wysokim stopniu stanęło. Przenieśmy się teraz myślą do Ameryki, gdyż Europa wytrzebiła swoje lasy i podniosła rolnictwo przedtém jeszcze nim jakiekolwiek miano wyobrażenie o wartości obserwacyi. Ameryka zaś pozbywała się i pozbywa stanu naturalnego pod okiem ścisłych obserwatorów natury. Piérwsza rzecz że chciawszy drogę prowadzić przez odwieczne lasy, potrzeba przynajmniéj po 100 sążni po obu stronach las wycinać, to się znaczy że trzeba odsłonić ziemię na operacyę słońca ażeby wyschła. Wycinanie więc lasów prowadzi za sobą wysychanie wód. Tą uwagą powodowany Humboldt wyrzekł: «En abattant les arbres qui couvrent la cime et le flanc des montagnes, les hommes sous tous les climats, preparent aux generations futures deux calamités à la fois: un manque de combustible, et une disette d'eau.» Sławny ten mędrzec do téj uwagi przyszedł przez długie obserwacye, w podróżach swoich po Ameryce. Powiada on że kraj Wenezuela jest najpiękniejszym krajem blisko równikowym. Ziemia wydaje wszystkie płody natury, mianowicie na dolinie Aragua; na téj dolinie jest jezioro Tacaciqua większe od Neufchatel, albowiem ma 10 mil długości a $2\frac{1}{2}$ szerokości. Rolnictwo posunęło się tam nagle do wysokiego stopnia i wszyscy mieszkancy się skarżyli, że nietylko to jezioro ale i wszystkie wysychają i wysokość wód znacznie opada. Kiedy badacz ten we 25 lat tamże powrócił, sam różnicę znaczną spostrzegł. Inny przykład zdarzył się w Nowéj Grenadzie niedaleko miasta Ubaty, że były dwa jeziora w małéj odległości od siebie przed 60 laty, z tych jezior tylko jedno pozostało, a i w tém ciągle się woda zmniejsza i mieszkańcy coraz więcéj otrzymują nowych równin do zasiewania zboża i innych płodów. W bliskości tejże Ubaty jest jezioro Fuquené, które przed 200 laty zwiedzał Łukasz Fernandes de Piedra hita biskup Panamy i opisał

*

że miało długości 10 mil a szerokości 3, teraz doktor Roulin zdejmował jego plan i tylko podał jednę milę długości a $\frac{1}{2}$ szerokości. Dostatecznie więc dowiedzioném, że przez wytrzebianie lasów i uprawę gruntów zmniejszają się wody na powierzchni ziemi. Lecz czy to w skutku większego ulatniania się wody? czy mniejszego padania deszczu? tego trudno odgadnąć. Obie te przyczyny zdają się wpływać, lecz działając w pomoc sobie, tym większy skutek sprawują. Wszakże w ogólności powiedzieć można, że parowanie wody mniejszy wpływ ma na to, bo obserwacye 3 letnie znakomitego badacza przyrodzenia Wojciecha Jastrzębowskiego prowadzone w Warszawie, przekonały, że w porze letniéj 3 razy mniéj wody się ulatnia aniżeli jéj spada. Tu na uprawę niema się względu, bo obserwacye były prowadzone w mieście; wszakże z powiększeniem się pracy około rolnictwa, woda nie równieby się więcéj ulatniała, gdyż ona w całéj skórze ziemi mocą kapilarności może się rozchodzić zarówno, przewracana zaś często ziemia i na operacyę słońca wystawiana, wiadomo jak prędko wysycha. Wiadomo także jak rolnictwo przemysłowe stara się jak najwięcéj roślin na małéj powierzchni ziemi hodować, tudzież ich wyhodowanie jak najczęściéj w krótkim przeciągu czasu powtarzać; a że one głównie wody potrzebują na pokarm, i wszystkie istoty tym więcéj potrzebują pokarmu im są młodsze; rolnictwo więc przemysłowe bardzo wiele obraca wody na pokarm dla roślin, dla tego że ich stara się utrzymywać w wielkiéj liczbie, i młode. Powiedzieć więc można, że rolnictwo przemysłowe nietylko przez wytrzebianie lasów, zrównanie gór, przez co się ziemia na operacyę słońca wystawia, przykłada się do zmniejszenia wody, ale nadto tém samém że jest przemysłowe, tym więcéj wody niszczy. Zastanówmy się teraz nad drugim fenomenem to jest nad zmniejszaniem się siły natury.

Jest to zdanie powszechne wspólném uczuciem potwierdzone, że z czasem siły natury słabną. Dowodem tego są zaginione gatunki olbrzymich zwierząt i roślin, dowodem także historyczna tradycya większéj długo wieczności i czerstwości ludzi, tudzież daleko mniejsza liczba chorób. Lecz czy natura sama przez się słabnie? czy do tego osłabienia przykłada się ród ludzki? oto nad tém mamy się zastanowić.

Nie znamy wyroków Opatrzności, nie możemy zapytania czynić czy stopniowe słabnięcie przeznaczyła naturze aż do ostatniego? nie wiemy także czy człowiek, jeżeli się przykłada do osłabienia sił ogólnych natury, działa to sam przez się, czyli też jako narzędzie wykonawcze woli przedwiecznéj? Zdaje się jednak, że kiedy ma wolną wolę pozwoloną sobie i kiedy się może prowadzić, zdaje się mówię, iż wiele ród ludzki sam przez się działa. Pod tym więc widokiem rozbierzmy jego działania. Dopóki ród ludzki był rozproszonym, dotąd wszystko szło ściśléj podług praw natury, kiedy zaś się związkami cywilizacyi połączył, mnóstwo powstało praw umownych wolę ludzi wiążących. Znajomość rzeczy wzbudziła chęć ich pożądania, a tu każdy nie chcąc bydź niewolnikiem drugiego, starał się mieć wszystko u siebie i wszystko ciągnąć ze swojéj miejscowości. Ztąd wypadło że trzeba było wszystkie zwierzęta, rośliny i minerały mieć na każdym punkcie ziemi, i to w takiéj obfitości na jaką się tylko żądza wzmódz mogła. Przemysł to sobie prawie za cel położył, ażeby prywatni mogli iść w zawody z mocarzami świata. Zastanówmy się cokolwiek nad skutkami z tego.

Żeby mieć pomarańcze i figi hiszpańskie chorowite, któreby nie potrzebę jakąkolwiek ale fantazyą zaspokajały, potrzeba było palić na ogrzewanie trejbhauzu tysiąc letnie dęby litewskie. Niszczono więc życie i zdrowie, a sprowadzano śmierć i niemoc. Na tém miejscu jaworów i lip odwiecznych ulubionych ojcom naszym, które jeszcze gdzie niegdzie jakby strażnice pozostały, w które podług gminnych podań piorun nie śmie uderzać, na tém mówię miejscu uplantowaném, zasadzono cierniste róże,

goździki i fijołki, a zamiast życia które w tych olbrzymach istniało, i rojom drobnych owadów go dawało, otrzymano trochę odurzającéj woni i mamidła dla oka. Czyżeśmy tym sposobem nie zniszczyli życia, dla otrzymania śmierci? i cóż się więc z siłami natury stało? Lecz pójdźmy daléj i rozbierajmy konsekwencye. Ciągnąc ruinę lasów, ciągniemy ruinę zwierząt. Stawiamy opasłe chorowite bydło na paszy zielonéj którą na polach okiem nieprzejrzanych zbieramy, a wygubiamy schronienie dla straszliwych żubrów, dzików, tudzież pełnych życia łosiów i jeleni. Szybkie sarny wyniszczamy, a na wozach kilka set mil niedołężne barany wozimy. Nie robiemyż więc sobie igraszki z życia dla swojéj satysfakcyi i nie niszczemyż sił natury? Minerały przesiękłe wilgocią na swojém miejscu leżące, zapewne wzajemnie na siebie działają, i potężne siły natury wzmacniają, ale przeniesione do szkatuły albo szafy w miejsce suche, są na zawsze dla natury martwemi i straconemi. Ileż zaś wypróżniliśmy wnętrza ziemi ażeby szkatuły i szafy ponapełniać? Wody kiedy biegą lub stoją naturalnie, mają prawda szlam i muł który jest cokolwiek nieprzyjemny dla oka i nosa delikatnego. Ale ten muł tysiące rodzajów rozmaitych istot żywi, które przez swoje życie, ogólne życie natury pomnażają. My wyniszczamy wszystko i roje owadów bujających w powietrzu wygubiamy, ileż więc tym sposobem życia ogólnego traciemy? Gdzież więc koniec zbytkom poświęconego przemysłu? i dokąd on nas doprowadzi? Dokażeż on kiedy tego co rozpisując się o wystawie płodów paryzkiego przemysłu w błogich a nierozważnych marzeniach wyrzeczono: «Przyjdzie kiedyś czas szczęśliwy, gdzie ludzie wszyscy będą siedzieć wiecznie z założonemi rękami, a siły wiatru i pary dla nich wszystko będą dawały.» Miałżeby ten ród ludzki otworzyć kanał pokarmowy ażeby w niego wszystko spokojnie płynęło? i czémżeby się wtenczas od rodzaju roślin różnił? I także to przemysł zamierzył sobie uszlachetnić tak drogi w oczach samego Twórcy ród ludzki? Tu opatrzność zlitowawszy się nad zaślepieniem rozumu ludzkiego, podobno gotuje zwrot niespodziany wszystkiemu. Północ zamożna jeszcze w siły natury, ma uczuć swoje wysokie powołanie, i wzbiwszy się na horyzont świata, ma przeniknąć energię życia swego aż do w pół omartwiałego zachodu, który już pod poziom życia zaszedł, i obudzić nagle tych antypodów ażeby na dawne swoje silne życie wspomnieli. Nie przypuszczam więc zatraty sił natury ani drogiego jéj daru życia, ale owszem pocieszam się tą błogą myślą, że wszystko do czerstwości zwolna powróci. Przykry będzie ten powrót, bo też każde lekarstwo jest przykre, jako zapłata za dogadzające przyjemności. Ale zwróćmy uwagę czy istotnie podobne działanie osłabiło siły natury?

O siłach natury uczą nas straszliwe zjawiska, jakiemi są grzmoty, pioruny, trzęsienia, wulkany, podnoszenia mórz, uragany i wszelkie burze najgwałtowniejsze. W Ameryce i Afryce straszne jest jeszcze siedlisko tych przerażających zjawisk natury. Gdzie przemysł ludzki dostać się nie mógł jak np. w pustyniach Arabii, albo wszystkiego dotąd nie wyniszczył jak np. w nowym świecie, albo gdzie wszelką stracił nadzieję rozciągnienia swego panowania przez zaprowadzenie uprawy jak na przestrzeni wszystkich mórz w których się ziemia kąpie: tam jeszcze natura trwa w swojéj czerstwości i niekiedy godnym siebie głosem odzywa się, i wstrząśnieniami daje poznać swoje siły, szczególniéj na morzu i w okolicy jego. Tam jeszcze w głębi oceanu olbrzymy mieszkają i nikt im zguby nie zapowie, bo słabe jest panowanie człeka nad wnętrznościami wód słonych. Ale środek Europy który jest ogródkiem uprawionym, Chiny zaludnione, cóż ważnego dla badacza przyrodzenia przedstawią? Dla tego też teraz Afryka i Ameryka, oto są pola dla niezmordowanych badaczów natury.

Jeżeli tak osłabła w siłach przyrodzonych ziemia przez przemysł człowieka, jeżeli się wody tak wielkiego działacza w naturze w znacznéj

części pozbyła, czy więc może z całą mocą oddziaływać niebu, które się zapewne co do swoich sił pierwiastkowych w niczém nie zmieniło? Na to trudno przyzwolić, i dla tegoć to tak słodko wspominają najdawniejsze czasy, bo zapewne w nich ziemia mocniéj oddziałując niebu, więcéj sił objawiała. Bo zapewne zdrowie i życie było nierównie czerstwiejsze, bo choroby i plagi naturalne, które może w skutku osłabienia natury powstają, nie były tak liczne i tak ciężkie. Ale gdzież się imaginacyą zapuszczam? Mamże przypuścić do myśli ostatnie zniszczenie? Bynajmniéj. Siły natury powrócą i wody ubyłe spadną, bo natura w całym swoim ogóle nigdy nie zna straty, siły więc jéj nie mogą bydź uronionemi. Próżną obawę przed wiekiem rzucił Newton przypuszczając do myśli iż świat ogniem spłonąć może. Leibnitz fundując się na stałości i wieczności dzieł Stwórcy, nie przypuścił tego. I my równie nie lękajmy się potopu zrządzonego przez powrót wód w czasie ubyłych, ale poprawmy tylko rozum zbytkami znękany i nigdy niedopuśćmy aby przemysł, ten dobroczynny płód rozumu zdrowego, był jedynie nikczemnym sługą rozpasanego przepychu, ale starajmy się aby zdrowiu usługiwał i w czerstwości je utrzymywał, czego tylko przez umiarkowane używanie skutków przemysłu i rozdzielanie jego darów pomiędzy wszystkich członków społeczności dopiąć możemy.

Pisałem w Szczebrzeszynie 15 Kwietnia 1840 r.

Józef Żochowski.

RATUSZ W PRADZE.

W czasie kiedy ta starożytna w stolicy Czech budowa miejsca swojego nowéj ustępuje, za stosowną rzecz, sądzimy lekką uczynić wzmiankę o tym pomniku, również ważnym we względzie budownictwa, jako też dziejów pobratymczego narodu.

Na placu gdzie teraźniejszy stoi ratusz, w 1338 roku seciny ludu trudniły się obaleniem jakiéjś staréj budowli i nagromadzeniem materyału do wzniesienia nowéj. Ławnicy i rajcy, aż do wyżéj wzmiankowanego roku nie posiadali właściwego domu, w którymby się zgromadzać mogli na narady. Co tydzień naprzemian zbierali się do mieszkania jednego lub drugiego obywatela, albo też i do gościnnego domu i tam potrzeby miasta roztrząsali. Nakoniec uczuwszy całą nieprzyzwoitość z niedostatku ratusza pochodzącą, wybudować go postanowili. W tym celu 1338 roku dnia 23 sierpnia ławnicy starego miasta z obywatelem Wlcek z Kamene zawarli kontrakt, na mocy którego tenże obowiązał się w obwodzie starego miasta, dom naprzeciwko Teynhofe położony odkupić, i na jego miejscu ratusz wybudować. Tak więc niezwłocznie robota się zaczęła, a margrabia Karol z Marchii (późniéj cesarz Karol IV) częstą swą obecnością do rychłego uskutecznienia téj budowy niemało się przyczynił.

Rozmaitość stylów architektury pokazuje naocznie, iż budowa ta we wszystkich swych częściach odrazu nie stanęła. Przytém ogień, który w 1399 roku znaczną część ratusza zniszczył, i zapamiętałość w czasie zamieszek Hussytów panująca, niemało do zmiany powierzchowności téj budowy przyczynić się musiały. Nie będziemy tu wchodzili w szczegóły historyczne pragskiego ratusza, które w ścisłym związku z dziejami całego grodu i kraju zostają, ograniczymy się tylko wzmianką o czasie w którym pojedyncze téj budowy części powstały.

Najbardziéj uderzającą częścią widoku na dołączonéj przy niniejszym zeszycie rycinie wyobrażonego, jest wysoko wznosząca się wieża. Na południowéj jéj stronie znajduje się sławny astronomiczny zegar w 1490 roku przez kunsztmistrza Hanusza urządzony. Oprócz pokazywania godzin (według dawnego włoskiego sposobu od piérwszéj do dwudziestéj czwartéj)

oznacza on jeszcze wschód i zachód słońca, księżyca, jego kwadry, znaki zodyaku, liczbę złotą, okrąg słoneczny i księżycowy, główniejsze święta w roku i t. p. Słowem jest to żyjący kalendarz, który wielu dawnych pisarzy, cudem mechanizmu nazywa, utrzymując iż na całym świecie nie można znaleść drugiego jemu podobnego dziwu. Łatwo pojąć iż tak zawiły mechanizm wymagać musiał częstéj naprawy, i że ta nie zawsze celowi swojemu odpowiadała. Nawet w r. 1787 całkowity mechanizm tak dalece uszkodzony został, iż postanowiono cały zegar rozebrać, koła, walce i pręty na nowo poprzerabiać. Szczęściem iż wytrwała obrona kilku roztropnych obywateli, mistrzowskie to dzieło przed zagładą ochroniła, a w kilka lat późniéj potrafiono zegar ten do nierównie lepszego stanu przyprowadzić, chociaż dotąd jeszcze dalekim jest od pierwiastkowéj swojéj doskonałości. Z zegarem tym zostają w związku rozmaite figury, pomiędzy któremi odznaczają się postać skąpca i kościotrup ludzki. Ten ostatni przy każdém uderzeniu godziny kiwa głową i porusza szczękami, sknera zaś trzymając w ręku worek, odpowiada mu potrząsaniem głowy.

Łukowate okna narożnéj wieżyczki na wschodniéj stronie ratusza postrzegać się dające, należą do kaplicy Najświętszéj Panny, zbudowanéj 1381 roku. W niéj się codziennie msza święta odbywa, miewana przez wyłącznie utrzymywanego kapelana, i na to nabożeństwo zbierają się wszyscy rajcy przed rozpoczęciem narad swoich. Ze znajdującego się w połowie narożnéj wieży balkonu, w 1621 roku prowadził most drewniany na rusztowanie, które w owych dniach zaburzeń wzniesiono. Część ratusza na wschód obrócona (na prawéj ręce przed widzem leżąca) mieści w sobie bióra rozmaite; na południowéj zaś postrzegamy staroświeckie wysokie okna dawnéj sali radnéj z któréj po kilku stopniach zstępowało się do innéj ogólnéj sali. Pomiędzy rozmaitemi gmachami ratuszowemi na uwagę zasługuje więzienie Spinka, w którém w 1403 roku Wacław IV czas jakiś był zamknięty. Powierzchowność ratusza zdobią częścią malowane, częścią zaś wyrzynane herby i napisy, z których ostatnie wyczytane już bydź nie mogą.

Budowa ta starożytna nową teraz postać przybiera, już to dla wprowadzenia jedności w jéj architekturze, już też dla urządzenia w ten sposób aby wszystkim przeznaczenia swojego potrzebom dostatecznie odpowiedzieć mogła.

WZROST LUDNOŚCI W WIELKIÉJ BRYTANII OD 1700 ROKU.

Szybki wzrost liczby mieszkańców na Wielkobrytańskich wyspach należy do godnych uwagi wypadków, które nowoczesna oświata porodziła. Od roku 1700 do 1839 ludność Anglii o trzy i pół razy urosła, nie zważając na to, iż w kraju tym ciągle zachodzą liczne przesiedlenia. Do początku wieku 18go w połączonych państwach Anglii, Szkocyi oraz Irlandyi liczyło się mieszkańców nie więcéj nad pół ósma miliona, jaką ilość dzisiaj sama Irlandya tylko posiada. Owe półósma miliona zajmowały przeszło 17,000 mil kwadratowych, co na milę wynosi około 450 mieszkańców. W roku 1821 liczba ich do 21 miliona urosła, czyli mila kwadratowa liczyła już 1250 mieszkańca; przeto, biorąc średnio, rocznie przybywało ludności po 112 tysięcy. Lecz najdziwniejszy wzrost jéj przypada na dziesięcioletni następujący peryod, w którym Wielka Brytanija na najwyższym stopniu rozwinięcia przemysłu i bogactwa stanęła. Od 1821 do 1831 roku ludność jéj od 21,000,000 do 24,027,780 doszła, to jest corocznie wzrastała przeszło o 300,000 mieszkańców, pomimo to iż każdego roku z niéj się wynosiło do osad około 80,000 ludzi. Z piérwszym stycznia 1839 r. razem wzięte Anglija, Szkocya i Irlandya liczyły 25,125,685 mieszkańców. W przeciągu tych ostatnich lat ośmiu, przemysł i

handel wielko-brytański dotkliwych ciosów doznały, z powodu mnogich bankructw amerykańskich, handlowego przesilenia i politycznych sporów przez reformę parlamentową wzniecony ch. Za wstrzymaném rozwinięciem się bogactw krajowych i ludność wzrastać przestała, i w miejsce 300 rocznie więcéj nad 135 tysięcy już nie przybywało. Na początku teraźniejszego roku liczono w Wielkiéj Brytanii do 25,300,000 mieszkańców. Wziąwszy więc na uwagę, iż od 1700 roku do rozmaitych części świata wydaliło się z Anglii około 9,500,000 ludzi, wówczas wypadnie, że ludność tego państwa w przeciągu 140 lat od 7,500,000, wzrosła do 35,000,000, to jest powiększyła się prawie o pięć razy.

LITERATURA.

ALLELUJA,

rocznik religijny 1840. *Warszawa*, *w drukarni Banku Polskiego.*— w 8ce str. X i 282.

Nowe to i niezwyczajne w pismiennictwie naszém zjawisko z rozmaitych względów uwagi jest godne. Odznacza się bowiem samym przedmiotem i wzniosłą myślą, wyborem artykułów myśl tę wyrażających, wreszcie wdziękiem nadobnéj, wytwornéj nawet powierzchowności. Dzieło mające na celu duchowną część naszego jestestwa, odrywające nas od ziemskich, materyalnych przedmiotów, pod których ciągłym a nieodzownym wpływem serce usycha, wszelkie szlachetniejsze uczucia obumierają, zarówno jest pożądaném, jak zasługującém na dobre przyjęcie. Wzrasta bardziéj jego zasługa gdy środki ku osiągnieniu celu tego użyte trafnie są obmyślane i dobrze wykonane.

Alleluja wyraz z hebrajskiego języka wzięty, znaczy «chwalcie Pana.» Wydawca we wstępie mówi: «Gdy więc do koła w rozmaitéj mowie podnoszą się dzisiaj głosy ku czci i chwale Pana nad Pany, gdy księgi i pisma czasowe wyłącznie rzeczom duchownym poświęcone w znakomitéj liczbie po różnych krajach chrześcijańskich ku pożytkowi i zbudowaniu wiernych na jaw wychodzą, tenże sam cel zakładając przedsięwzięliśmy ogłosić drukiem w rodowitéj mowie zbiór pism pomniejszych treści religijnéj pod nazwaniem *Alleluja.*»

Przypatrzmy się bliżéj jaką drogę wydawca obrał dla dojścia do założonego celu. Zbiór pism religijnéj treści rozpoczynają *Sceny Chrześcijańskie:* jedna o odpuszczeniu urazy, druga o miłości bliźniego. W piérwszéj widzimy kmiotka którego pleban pobożny, prostemi, ale w serce przenikającemi, słowy, skłania do pokrycia niepamięcią doznanéj urazy; w ostatniéj tenże kapłan udziela rad damie znakomitéj względem trybu postępowania na wielkim świecie, śród tylu niebezpieczeństw zagrażających duszy. W wiernym obrazie rozwija się tu przed nami owa prawda niezaprzeczona, iż przepisy wiary naszéj zarówno są przystępne dla prostaczków, jako też osób wysokiego ukształcenia. Chatkę i salon, ubóstwo i dostatek, nieokrzesanie i wychowanie świetne mamy tu przed oczyma; a kapłan wiarą ożywiony umie zadość uczynić potrzebom duszy tak odmienne stanowisko w społeczeństwie zajmujących osób.

Sceny te napisane oryginalnie po francuzku przez dostojnego ziomka naszego, z rękopisu tłumaczone są na polski. Życzylibyśmy częściéj spotykać się z płodami tak szlachetnéj myśli i tak niepospolitego talentu.

Po Scenach Chrześcijańskich następuje *opis historyczny Jerozolimy*, w siedmiu oddziałach przedstawiający widok świętego grodu przed narodzeniem Jezusa Chrystusa, za czasów Zbawiciela, od Jego śmierci do Konstantyna, od czasów tego ostatniego do wojen krzyżowych, od tych wojen do Sułtana Selima, kościół grobu świętego przed pożarem r. 1807 i Jeruzalem w XIX wieku. Przedziwnie podobny artykuł odpowiada celowi pisma. Wszystko bowiem cokolwiek się do ziemi Świętéj ściąga, słuchane i czytane jest z wielkiém upragnieniem; jéj

widoki, starożytności, dzieje wieków upłynionych i przyszłe losy, jednostajnie zajmują podróżnych, duchownych i każdego myślącego człowieka. Jerozolima znowu się stała ogniskiem przyciągającém do siebie ciekawych i pobożnych, którzy corocznie przybywają tu ze wszystkich części świata, nawet z Ameryki, jak gdyby spełniając ów głos Pana wyrzeczony usty proroka Izajasza w rozdz. LX (14, 15). «I przyjdą do ciebie kłaniając się synowie tych, którzy cię trapili: i będą się kłaniać stopom nóg twoich wszyscy, którzyć uwłoczyli, i nazową cię miastem Pańskiém, Sionem świętego Izraelskiego.— Za to coś opuszczona i w nienawiści była, a niebyło ktoby przez cię chodził: wystawię cię na pychę wieków, i na wesele od pokolenia do pokolenia.» Zaprawdę dziwna byłaby, gdyby rozpowszechnienie oświecenia po wszystkich stanach świata cywilizowanego niezaostrzyło ciekawości do poznania dziejów i położenia Palestyny. Wszystkiém co tylko zdoła wzrok zachwycić, co może dostarczyć żywiołu dla wyobraźni, natura szczodrze uposażyła powierzchnię ziemi świętéj. Miłośnicy powabnych widoków znajdują tam niewyczerpaną piękności rozmaitość; śnieżyste wierzchołki Libanu, z ich odwiecznemi cedrami, góry Karmel, Thabor, wody Galilei równie czarującemi są dzisiaj, jak w owe czasy gdy je opiewał Dawid od Boga natchniony, a jeszcze bardziéj stały się zajmującemi przez łączące się do nich późniejszych wypadków wspomnienia, które się tłumnie rozwijają na każdym kroku w tych świętych okolicach. Zacząwszy od bitwy pięciu królów przeciwko czterém, opisanéj w XIV rozdziale księgi Rodzaju, na dwa tysiące lat przed narodzeniem Zbawiciela, do wojen Napoleona w ośmnaście wieków po niém, szczupła ta, ale cudowna przestrzeń była ustawicznie miejscem pamiętnych dziejów. Po wielkich czynach synów Izraela, każdy rok nowy w długiém pasmie wieków nowe wypadki z sobą przynosił; wojownicy Antyochii i Rzymu, Egiptu, Persyi, Turcyi i Arabii, rycerstwo krzyżowe, kolejno nawiedzali tę krainę. Ale o jak znikomemi są te wspomnienia, gdy je porównamy z temi, które zajmują pobożnych wiernych. Jestże który z nich, coby ozięble deptał ziemię gór Sionu albo Kalwaryi, czyje oko niezrosiłaby łza, na widok świętych pól, po których stąpały «błogosławione stopy Tego, kto był dla naszego zbawienia ukrzyżowany na ośmnaście wieków przed nami.» Niepodobna bez głębokiego wzruszenia i uniesienia widzieć poraz piérwszy ów Gród święty. Twórca Jerozolimy Wyzwolonéj trafnie odmalował charakterystykę tego uczucia, i z całym wdziękiem prawdy oddał wrażenie rycerzy krzyżowych jakiego doznali ujrzawszy poraz piérwszy pożądaną oddawna Jerozolimę.

Powtórzyć zatém winniśmy że treściwy opis tego grodu, obejmujący w sobie niemałą liczbę ważnych szczegółów, dających nam poznać dokładnie Jerozolimę, od każdego z czytelników mile przyjęty będzie. Autorem jego jest książe Alexander Mieszczerski.

Daléj następuje artykuł *Stwórca w stworzeniu* przez A. Ż. Tu myśl nasza w inną przenosi się sferę; tylko cośmy opuścili gród i ziemię, gdzie się odbyły najważniejsze wiary naszéj tajemnice, a teraz rozwija się przed nami z czuciem skreślony obraz całego ogromu przyrodzenia, w którem się odbija wszechmocność i mądrość Stwórcy; tu oczéwisty dowód że prawdziwa nauka nierozdzielną jest wiary towarzyszką.

Religija pociechą w nieszczęściu. przez J. R. Jest to rozrzewniająca parafraza słów Zbawiciela: «Błogosławieni którzy płaczą.»

Fundacya zakonu i kościoła XX. Kapucynów w Warszawie: opis Michała Balińskiego, bogaty w szczegóły historyczne, ściśle łączące się z dziejami króla Jana III ważnym jest materyałem dla historyi miasta Warszawy, a zarazem chlubną pamiątką pobożności przodków naszych, których imiona często tu napotykamy.

Umarli, odznaczają się wzniosłością, czerpaną z psalmów króla proroka.

Krzyż przez Silvio Pellico, przekład z włoskiego jest niejako wyznaniem wiary tego sławnego z niedoli, oraz z uczuć religijnych męża.

Fra Angelico da Fiesole, malarz szkoły katolickiéj we Florencyi, mistrz genialny, zgoła nam nieznany, znalazł tu nader przyzwoite dla siebie miejsce. Odkrywa się tu nowy świat, którego niejeden nawet nieprzypuszczał, świat sztuki gruntującéj się na prawdziwém i jedyném źrzódle natchnienia, na wierze objawionéj.

Wielkanoc obejmuje w sobie wiadomość o téj największéj u chrześcijan uroczystości i opis wszystkich dni wielkiego tygodnia.

Kościół Panny Maryi w Krakowie przez L. hr. P. i *Wspomnienie o świętym Stanisławie Kostce* przez W. H. Gawareckiego, podwójną mają wartość, bo ożywiają uczucia religijne i mieszczą w sobie bliskie sercu, domowe, rodzinne wspomnienia.

Zgon zakonników i pogrzeby klasztorne stawi nam święte przykłady pustelniczego żywota. Straszliwa to jest walka ducha z potęgą ciała: jak wielkiego męztwa, jakich poświęceń się wymagająca! Tu człowiek wznieść się musi nad samego siebie, nad świat cały, ażeby się przybliżyć do Bóstwa.

Anioł Stróż, jest to śliczny obrazek dogmatu wiary naszéj, równie pocieszającego, jak głębokiego. Przypomina się tu nam nieodstępny towarzysz, przyjaciel prawdziwy, którego radom niestety zbyt rzadko powolni jesteśmy, a jednak on się tém niezraża, zawsze nas kocha; każdy nasz krok na drodze złego o jak go ciężko zasmuca, każdy nasz uczynek cnotliwy, myśl nawet sama szlachetna, jak wielką mu radość przynosi!

Zamykają dzieło myśli religijne z różnych autorów czerpane.

Powyższe wyliczenie pism składających Alleluja, najlepszym zalet tego rocznika jest świadectwem. Obok dogmatycznych rzeczy, znajdują się historyczne; wszystkie niosą pożytek i zbudowanie, a wiele z nich z przyjemnością po razy kilka odczytywane bydź mogą.

Winszować trzeba wydawcy, że nie dał do swego zbioru przystępu wierszom, przybierającym fałszywie nazwisko poezyi. Olbrzymi geniusz, natchnienie od Boga, wiara głęboka, stanowią wieszcza religijnego. Pigmejskie usiłowania klecących wierszyki do Boga, lub o Bogu, bez wewnętrznego przejęcia się prawdziwą wiarą, bez ożywienia się duchem ksiąg świętych, ognistém uniesieniem proroków, politowanie tylko wzbudzają.

Wydanie Allelui ozdobnością i przepychem druku, papieru, rycin, przechodzi wszystkie jakie dotychczas w języku naszym posiadaliśmy. Życzyć należy ażeby wydawca i w dalsze lata podobnym rocznikiem nas obdarzał, a trzymając się raz obranéj drogi mieścił w nim zarówno rzeczy budujące, jako też opisy naszych świątyń, klasztorów, z któremi dzieje krajowe, życie publiczne i prywatne, tudzież uczucia religijne przodków naszych tak ścisłym węzłem są spojone.

Erazm Puchalski.

AKADEMIJA WSCHODNIA W WIEDNIU.

Sąsiedztwo, tudzież stosunki polityczne i handlowe Austryi z Turcyą oddawna wskazały piérwszemu z tych mocarstw potrzebę posiadania ludzi, umiejących język turecki. Na schyłku XVI wieku, posyłano w tym celu wielu młodzieńców do Konstantynopola: do ich liczby należy sławny Meninski, Polak rodem, który wielką nauce języków wschodnich wyświadczył przysługę wydaniem w roku 1680 obszernego słownika arabsko-persko-tureckiego, z tłumaczeniem na języki łaciński, niemiecki, włoski, francuzki i polski, który po dziś dzień uważa się za najlepszą i najpotrzebniejszą pomoc do uczenia się języków wschodnich.

W roku 1674 Jan Chrzciciel Podesta piérwszy otrzymał pozwolenie od rządu dawania w Wiedniu publicznych lekcyj języków wschodnich. Liczył on około dwudziestu słuchaczów; niektórzy z nich po ukończeniu kursu, przeznaczeni zostali na

tłumaczów w Konstantynopolu. Ale lekcye Podesty nie długo trwały, i późniéj młodzi uczniowie po dawnemu wysyłani byli do Konstantynopola, celem ukształcenia się na dragomanów przy poselstwie.

Książe Kaunitz, znakomity minister Maryi Teressy, podał nareszcie wniosek o założeniu w Wiedniu Akademii Wschodniéj, dla przygotowania tłumaczów; cesarzowa plan jego zatwierdziła, i Akademija wzięła swój początek w roku 1754. Piérwszym jéj dyrektorem był jezuita Jan Franz, światły człowiek, niegdyś sekretarz przy poselstwie w Konstantynopolu. Oprócz tureckiego, wykładano w akademii języki: arabski, perski i europejskie (zapewne włoski i łaciński). W roku 1778 uczniowie akademii ofiarowali cesarzowéj, jako owoc usiłowań swoich, małą chrestomatyą perską, na łaciński przełożoną. W jéj także obecności, dla okazania postępu w praktycznéj znajomości języka, uczniowie przedstawiali kilka razy dramatyczne dziełka, umyślnie zapewne na język turecki tłumaczone.

Następcy Maryi Teressy przykładali się do zakwitnienia akademii wschodniéj: zaprowadzono kursa nauk przyrodzonych i polityczno-prawnych; biblioteka zbogaciła się mnóstwem rzadkich ksiąg i rękopisów oryentalnych. Z akademii wyszli uczniowie, którzy się wsławili późniéj przez pożyteczne prace, jako to Stürmer, obecnie internuncyusz przy dworze konstantynopolskim, Józef von Hammer, znany z obfitośc płodów swoich, Jenisch, Rosenzweig, i znakomity dyplomatyk Thugutt.

Dzisiaj cesarsko-królewska akademija zostaje pod zawiadowaniem kancellaryi tajnéj nadworněj i stanu. Na dyrektorów jéj mianują się duchowni; dwaj prefekci mają dozór nad karnością. Cztéry katedry: języków wschodnich (Rosenzweig), nauk polityczno-prawnych, języków i literatury francuzkiéj i włoskiéj, zajmują professorowie; resztę zaś nauczyciele, mianowicie katedrę języka greckiego, rysunków i kalligrafii.

Całkowity kurs akademicki dzieli się na dwa wydziały: nauk polityczno-prawnych, i filologii. Piérwszy jest pięcioletni i obejmuje w sobie następujące przedmioty:

I rok. 1. Historya Azyi do upadku Kalifatu.
2. Prawo natury, prywatne i publiczne.
3. Historya państwa Tureckiego.
4. Prawo rzymskie.
Dwa piérwsze przedmioty wykładane są w piérwszém półroczu, dwa ostatnie w drugiém.

II rok. Prawo powszechne cywilne.

III rok. W piérwszém półroczu:
1. Procedura cywilna.
2. Prawo handlowe.
3. Prawo wexlowe.
W drugiém półroczu:
4. Prawo kryminalne.
5. Prawo morskie.

IV rok. 1. Statystyka.
2. Dyplomacya krajowa.

V rok. 1. Prawo narodów stanowione.
2. Nauki polityczne.

Kurs filologii trwa przez lat sześć, w skład jego wchodzą następujące przedmioty:

I rok. Grammatyka Turecka; tłumaczenie z tureckiego; czytanie i tłumaczenie aktów oficyalnych tureckich; język francuzki.

II i III rok. Grammatyka Arabska i tłumaczenie z arabskiego i na arabski; język włoski.

IV rok. Oprócz przedmiotów dwóch poprzedzających kursów, język nowogrecki.

V rok. Język Perski.

VI rok. Czytanie dzieł trudniejszych, w językach, których się uczono w przeciągu lat pięciu.

Do akademii wschodniéj przyjmują się tylko uczniowie wyznania rzymsko-katolickiego, którzy ukończyli gymnazyum. Mają oni w akademii zupełne utrzymanie. Po ukończeniu sześcioletniego kursu, w miarę wakujących posad, wysyłani są do poselstwa w Konstantynopolu, lub do konsulatów w Wołoszczyznie, Multanach,

Atenach, albo w miastach Azyi Mniejszéj, w charakterze pomocników dragomanów (Dolmetschgehülfen).

Akademija posiada piękny dom w Wiedniu i letnie pomieszkanie w Wejdling, darowane jéj przez cesarzowę Maryę Teressę.

Biblioteka akademii składa się z 2,657 ksiąg: w téj liczbie znajduje się 428 rękopisów arabskich, perskich i tureckich, niektóre z nich rzadkie; 163 książki drukowane w Konstantynopolu; 434 ściągających się w ogólności do Wschodu, a mianowicie: podróże, opisy geograficzne, pomoce naukowe grammatyczne i historyczne; pozostałe 1631 odnoszą się do nauk rozmaitych. Ale najważniejszą część biblioteki stanowi zbiór aktów urzędowych w języku tureckim, których liczba dochodzi do 15,100. Są także godne uwagi wzory kalligrafii wschodniéj i nowo-greckiéj.

Na examinach uczniów akademii, obecni są zwykle najwyżsi urzędnicy i poseł turecki przy dworze wiedeńskim. Niektórzy posłowie pisali wiersze tureckie i perskie na pochwałę akademii; umieścił je Starkenfels w krótkiéj historyi tego zakładu wydanéj w Wiedniu roku 1839; z któréj czerpaliśmy wiadomości o Akademii Wschodniéj.

O KARŁACH.

Widok karłów w uczciwym i rozsądnym człowieku politowanie tylko wzbudza. Przyrodzoną ich niekształtność brać za przedmiot rozrywki i śmiechu jest czynem płochym i okrutnym. Historya atoli świadczy że niegdyś, nawet do ostatniego wieku, było to zabawą wielkich panów i możnych; moda zaś ta sięga odległych wieków, gdyż cesarze rzymscy miewali na swym dworze karłów. Wspominają dzieje, między innemi, karła na którego cześć August wzniósł mały posąg, z oczyma brylantowemi; karła Canopus i karlicę Andromedę, Julii córki Augusta; karła, którego Tyberyusz przypuszczał do swego stołu, a który się nielękał mówić mu prawdy, czego żaden z obywateli nieośmieliłby się uczynić bez narażenia się na utratę życia; karłów, z których Domicyan utworzył karykaturny hufiec gladyatorów. Alexander Severus zaniechał tak dziwacznego zwyczaju; niechciał utrzymywać w swym pałacu karłów, a patrycyusze poszli za jego przykładem. Wszelako ta moda odnowiła się późniéj w cesarstwie wschodniém. Nicefor świadczy że na dworze Konstantyna znajdował się karzeł, wcale niezły śpiewak, «mało co większy od kuropatwy.»

Z pomiędzy znakomitszych karłów, historya starożytna zachowała imiona dostojnych Rzymian, Mariusza Maximusa i Marka Tulliusza; ciała ich, niedochodzące trzech stóp wysokości, były balsamowane. Nie należy też zapominać o małym mówcy, nazwiskiem C. Licinius Calvus, który po kilkakroć stawał przeciwko Cyceronowi, tudzież aktorów Lucyusza i Molona; ten ostatni miał brata także karła, który rozbijał po drogach; mały wzrost jego poszedł w przysłowie.

Za czasów Jamblika żył Alypius alexandryjski, sławny filozof i logik przewyborny; wzrostem dwóch stóp niedochodził. Powiadają iż dziękował Bogu że duszę jego tak małą odrobiną skazitelnéj materyi obciążył.

W średnich wiekach, monarchowie, księżne, sułtani, trzymali na swych dworach błaznów i karłów. Zwyczaj ten nieustawał nawet po epoce odrodzenia się. Widzimy karłów w orszaku najpiérwszych osób na obrazach mistrzów włoskich i hiszpańskich, jako to Rafaela, Dominichina i Velasquez'a.

Carachus, człowiek niepospolitego rozumu i zaufany poradnik wielkiego Saladyna, był karłem. Cardan powiada iż widział we Włoszech karła dojrzałego wieku, którego wożono z miasta do miasta w klatce papugi.

W roku 1592 stawiono przed księciem Parmy, w czasie pobytu jego we Flandryi, człowieczka nazwiskiem Jan Etrik, z Mechlinu;

miał on około trzech stóp wysokości; posiadał znajomość trzech języków, wiele dowcipu i słynął jako biegły gracz w tryktraka. Nosił długą brodę. Lubo niedoznawał trudności w chodzeniu, wnosić go atoli musiano na wschody.

Podczas wesela księcia Bawarskiego, na dworze wirtemberskim, mały rycerz od stóp do głowy uzbrojony wyłamał się nagle z pasztetu; żwawo dobył pałasza, powitał nim zgromadzonych, uwijał się w tę i ową stronę, rozsiekał szklankę w sztuki, uciął głowę bażantowi; a potém dumnie przeszedł się po stole, nucąc pieśń zwycięztwa, i lekko skoczył na ziemię, w ręku trzymając znak swego tryumfu, przy oklaskach i śmiechu powszechnym osób zgromadzonych.

Do najsławniejszych bezwątpienia karłów liczyć się winien Jeffery Hudson, urodzony w Oakham w Rutlandshire, r. 1619. W ósmym lub dziesiątym roku, gdy miał wzrostu 18 cali, przyjęty został w służbę księcia Buckingham. W czasie uczty danéj w zamku książęcia Karolowi I i nowo poślubionéj Henryce z Francyi, mały Jeffery wyskoczył z séra czy też pasztetu, a księżna ofiarowała go królowéj, która go wzięła na swego karła. Od siedmiu do trzydziestu lat Jeffery nierosł bynajmniéj, ale od tego roku doszedł trzech stóp dziewięć cali i daléj się nieposuwał. Był on przedmiotem rozrywek dworu. Sir William Davenant napisał poema pod tytułem: *Jeffreidos*, w którym opiewa walkę karła z indykiem.

Przed rokiem 1638 Jeffery był posyłany przez królowę do Francyi dla sprowadzenia ztąd akuszerki. Gdy powracał z akuszerką i tancmistrzem, tudzież z bogatemi podarunkami dla królowéj od Maryi de Medicis, pojmany został na morzu przez Dunkierczyków. Tym sposobem Jeffery pozyskawszy niejakie znaczenie, w oczach własnych stał się bardzo ważnym człowiekiem. Odtąd z gniéwem przyjmował żarty dworzan, i często miewał żwawe zatargi z olbrzymim odźwiernym królewskim. Pewnego dnia obrażony przez szlachcica nazwiskiem Crofts, wyzwał go na pojedynek. Crofts stawił się na placu, zamiast broni, z laską wewnątrz wydrążoną, z czego karzeł w tak wielką wpadł zajadłość, iż trzeba było skończyć na prawdziwym pojedynku, a gdy losem przypadł na niego piérwszy strzał, od razu trupem położył przeciwnika. Pojedynek miał miejsce we Francyi, dokąd Jeffery towarzyszył swéj pani podczas zaburzeń politycznych. Późniéj, pojmany znowu od korsarza tureckiego przedany został w Barbaryi; ale nie długo trwała jego niewola. W początkach wojny domowéj, odgłos męztwa okazanego w pojedynku, zjednał mu stopień kapitana w wojsku królewskiém. W roku 1644, powrócił do Francyi, w orszaku królowéj, i tu przebywał aż do restauracyi. Nakoniec, w roku 1682 podejrzany o uczestnictwo w spisku, uwięziony został w Gate-house, gdzie umarł w siedmdziesiąt trzecim roku życia.

Karzeł Wybrand Lolkes słynął także w swoim czasie. Urodził się w Jelst, w Hollandyi, roku 1730. Ojciec jego biédny rybak miał jeszcze siedmioro dzieci. Wybrand od dziecińs twa okazywał wielką skłonność do mechaniki. Oddano go na naukę do biegłego zegarmistrza w Amsterdamie, zkąd po cztérech leciech sam, jako zegarmistrz, przeniósł się do Rotterdamu, ożenił się i miał dzieci rosłe i dobrze zbudowane. Późniéj, gdy mu jego professya mierny tylko przynosiła dochód, a przytém może chciwość go ogarnęła, przedsięwziął zwiedzić Europę i pokazywać się za pieniądze. W roku 1790 dawał się widzieć na rozmaitych teatrach angielskich. Ładna żona zawsze mu towarzyszyła, podając rękę mężowi musiała się nachylać. Był bardzo zręczny i posiadał wielką siłę muskularną; z łatwością wskakiwał z podłogi na krzesło wysokości zwyczajnéj. Charakteru był cierpkiego, dręczyła go miłość własna częstokroć śmieszna. Po kilku latach podróży, powrócił do rodzinnego kraju, zebrawszy dosyć pieniędzy na życie wygodne.

Dnia 14 listopada 1764 roku, na posiedzeniu Akademii umiejętności w Paryżu, P. Merand

czytał ciekawą wiadomość o Mikołaju Ferri, przezwanym Bebe, karle Stanisława Leszczyńskiego, króla polskiego, książęcia Lotaryngii. Autor przedstawił zarazem akademii figurę tego karzełka ulepioną z wosku, w ubraniu i peruce.

Mikołaj Ferri urodził się w Plaisnes, miasteczku księztwa Salins, w górach Wozgijskich. Rodzice jego byli wzrostu zwyczajnego i krzepkiéj budowy. Przyszedłszy na świat miał on 9 cali długości i ważył tylko 12 uncyj. Zaniesiono go do kościoła na półmisku; przez kilka miesięcy trzewik drewniany służył mu za kolébkę. Z powodu drobniuchnéj budowy, matka nie mogła go karmić; mała koza służyła mu za mamkę. W szóstym miesiącu odbył ospę; w ośmnastym miesiącu zaczął mówić; a w drugim roku chodzić. Nosił trzewiki półtora cala długości. Ubóstwo rodziców niedozwalało aby mu udzielano potraw delikatnych; jadał podobnie jak oni: wieprzowinę, groch i kartofle. Nieraz ciężko chorował. Gdy miał lat sześć, wezwano go do Lunewillu do króla Stanisława Leszczyńskiego, naówczas książęcia Lotaryngii, i od tego czasu aż do śmierci zostawał na dworze tego czcigodnego monarchy, który go polubił i dał mu imię Bebe.

Władze umysłowe karzełka były bardzo ograniczone. Staranne wychowanie mało co się do ich rozwinięcia przyczyniło, i podobniejszym był on do zwierzęcia ugłaskanego niżeli do człowieka. Miał atoli upodobanie w muzyce i takt dosyć trafnie wybijał. Tańczył także z gracyą, ale trzymając się jedynie znaków i poruszeń nauczyciela. Czułość jego nie była wyższą od rozumu. Niektóre wszelako namiętności mocno na niego działały, mianowicie gniew i zazdrość. Najwięcéj zdawał się kochać księżnę Talmond, która niemało przykładała pracy do ukształcenia téj istoty. Jednego razu ujrzawszy jak pieściła małego pieska, Bebe zapalony gniewem wyrwał go z rąk i wyrzucił przez okno mówiąc: «Za co go kochasz więcéj nademnie?»

Skończywszy lat piętnaście Bebe zaczął starzéć; wzrost jego dochodził naówczas 26 cali. Twarz świeża i przyjemna, zeszpetniała; siły go odbiegły; nie mógł trzymać się prosto, kolana często się uginały. W cztérech następnych latach urósł jeszcze na cztéry cale. Hrabia Tressan towarzysz losów króla Stanisława, przepowiedział że Bebe umrze ze starości przed trzydziestym rokiem życia, i rzeczywiście, we dwudziestym drugim roku, wpadł w zgrzybiałość. Nie mógł przejśdź stu kroków bez odpoczynku; z trudnością oddychał; zawsze mu było zimno, na słońcu tylko znajdował przyjemność. W miesiącu maju 1764 roku, dostał kataru połączonego z gorączką, poczém nastąpił letarg. W ciągu cztérech ostatnich dni życia, mówił rozumniéj niżeli kiedykolwiek, nawet wówczas gdy się cieszył czerstwością i zdrowiem. Umarł po długich cierpieniach 9 maja 1764 roku, we dwudziestym trzecim roku życia. Król Stanisław wyprawił po nim nabożeństwo żałobne: wzniesiono mu w kościele Bernardynów w Lunewillu pomnik, na którym wyryty jego wizerunek i nagrobek łaciński. Skielet Bebe złożony został w bibliotece królewskiéj w Nancy.

HANDEL ANGLII HERBATĄ.

Modę używania herbaty wprowadziła w Anglii Katarzyna księżniczka portugalska, małżonka Karola II. W roku 1666 lordowie Arlington i Ossori przywieźli z Hollandyi bardzo znaczną ilość téj rośliny; w owych czasach płacono za jeden funt około cztérdziestu złotych. Kompanija wschodnio-indyjska złożyła królowi w ofierze, jako wielką osobliwość, dwadzieścia cztéry funty herbaty. W roku 1668 dyrektorowie téj kompanii rozkazali agentowi swojemu w Bantam, na wyspie Jawie, ażeby przysłał im sto funtów najlepszéj, jaką tylko dostać można, herbaty. W roku następnym otrzymała zatém kompanija 143 funty herbaty; w roku 1678

przywieziono 4,713 funtów, czém tak się napełniły targi, iż w ciągu następnych lat sześciu przywóz jéj nie przewyższał 318 funtów.

W roku 1680 kompanija wschodnio-indyjska zaczęła wprost z Chinami prowadzić handel. W roku 1698 i 1699 wychodziło do 20,000 funtów rocznie; od 1700 do 1708 po 60,000 funtów; płacono za funt blisko stupięciudziesiąt złotych. W roku 1721 przywóz przewyższał 1,000,000 funtów. Nie będziemy iśdź daléj za corocznêm spożyciem herbaty, powiemy tylko że z każdym rokiem wzrastając, obecnie roczny przywóz tego towaru do Anglii dochodzi do 40,000,000 funtów. Dodajmy jeszcze, że od roku 1710 do 1810, kompanija wschodnio-indyjska sprzedała w Londynie 750,219,016 funtów herbaty, na summę 129,804,595 funtów szterlingów, a od 1810 do 1832 r., 848,408,119 funtów.

W dzisiejszych czasach, kiedy stosunki Anglii z Chinami przerwały się może na czas dość długi, w porę właśnie odkryto w posiadłościach angielskich w Indyi, w prowincyi Assam, roślinę wydającą herbatę. W roku 1838, posłano do Anglii próbki téj herbaty, które zasłużyły na pochwałę. Odtąd przywóz herbaty assamskiéj, wybornego gatunku, lecz dosyć wysokiéj ceny, wzrasta bez przestanku. Niedawnemi czasy przysłano do Anglii 4,000 funtów herbaty assamskiéj.

UWOLNIENIE OD POWINSZOWAŃ.

W Austryi od lat kilku zamiast zwykłych powinszowań nowego roku, wprowadzono inny sposób z dobroczynnością połączony.

Centralna władza miejscowa (Landes-Regierungs-Praesidium) albo okręgowe szlacheckie zebranie porucza jednemu z celniejszych artystów przygotować rycinę podług danego rysunku, i takowa pod nazwaniem: *Enthebungskarte von Glückswünschen*, to jest bilet uwalniający od powinszowań, rytuje się w odpowiednéj potrzebom liczbie exemplarzy.

Rycina ta pospolicie wyobraża jaki bądź z dawnych dziejów wzięty przedmiot dobroczynny, naprzykład założenie kościoła, domu miłosierdzia i t. p.

Po odbiciu oznaczonéj ilości exemplarzy, władza rozsyła je do biór cyrkułowych i parafij. Każdy obywatel, który chce uwolnić się od uciążliwego obowiązku winszowania różnym osobom nowego roku i wzajemnie od przyjmowania podobnychże powinszowań, kupuje we właściwéj parafii lub cyrkule jeden exemplarz téj ryciny za 30 krajcarów to jest 2 złote polskie. Nazwisko kupującego zapisuje się w księgę, a ostatnich dni grudnia ogłasza się przez uprzywilejowaną gazetę wiedeńską wypis z téj księgi czyli lista osób które kupiły rycinę. Osoby takie uwalniają się tym sposobem od obowiązku winszowania i odbierania powinszowań.

Ponieważ koszt wydania exemplarza ryciny nie przewyższa połowy ustanowionéj za exemplarz opłaty, dochód przeto ztąd wynikający obraca się na cel dobroczynny, wsparcie ubogich i t. d.

Dochód ten bywa niekiedy wcale znacznym, gdyż nad ustanowioną płacę 2 złotych polskich wolno osobom dobroczynnym wnosić większą ilość pieniędzy, na co się im wydaje oddzielne pokwitowanie.

Do rycin tego rodzaju należy umieszczona tu na następnéj stronicy. Wypracował ją znakomity xylograf wiedeński professor Höfele, którego ryciny zdobić będą tom trzeci *Żywotów Świętych* wydawanych w Warszawie. Wyobraża ona założenie sławnego kościoła świętego Szczepana w Wiedniu, przez Henryka przezwanego Jasomirgot, piérwszego książęcia Austryi, około roku 1150. Oktawian Woltzner z Krakowa, całą robotę téj świątyni co do murów i kamieniarstwa wykonał. Opisanie tego wspaniałego kościoła wraz z przedstawiającą go ryciną znajduje się w *Magazynie Powszechnym* roku 1835 Nr. 51 str. 401.



(ZAŁOŻENIE KOŚCIOŁA Ś. STEFANA W WIEDNIU.)

PRZESĄDY BIAŁORUSINÓW (*).

Jakkolwiek byłby ciemnym jaki naród, zawsze jego podania i przedmioty wiary na uwagę zasługują. Opiszę niektóre przesądy, jakie się dotychczas zachowały na Białéj rusi.

Jeziora zaklęte. Są na Białéj rusi jeziora, w których według podania, matki potopiły swoje dzieci, i zaklęły na wieki, żeby się nikt do tych jezior przybliżyć nie śmiał. Zdarza się atoli taka pora, kiedy można ku nim przystąpić i nawet rybę łowić, z zachowaniem wszelako pewnych warunków. Rybak powinien wychodzić na jezioro tajemnie, tak żeby go nikt nie widział i niesłyszał o tém, i wówczas połów idzie nader pomyślnie; jeśli zaś kto się o tém dowie, wtedy rybak nietylko nic zgoła nie złowi, lecz i sieci swe zostawi w jeziorze; złe duchy je pochwycą. Są inne jeszcze jeziora, które niedawno zostały zaklęte. Jednego dnia— Bóg wié kiedy to było—wiele kościołów, za grzechy ludu, zapadło wskróś ziemi, i na tém miejscu powstały jeziora, w których i teraz jeszcze, powiadają, słychać głos dzwonów. Naprzykład, blisko Newla, Troickie jezioro, takim właśnie sposobem wzięło początek w dzień Trójcy świętéj. Często dawał się tu słyszeć głos jednego dzwonu, który w wigilią Trójcy świętéj wytaczał się na brzeg. Pewnego razu rybak łowiąc rybę, jakoś zaczepił się za krzyż kościoła, który zaczął się był wydobywać z ziemi, a w tém strasznie wzburzyło się jezioro, i rybak utonął. Odtąd dzwon daleko rzadziéj daje się słyszeć i na brzeg się wytacza. Jest jeszcze jedna góra o któréj krąży między ludem dziwne podanie. Powiadają że było tam niegdyś miasto, ale jednéj nocy, miasto wraz z mieszkańcami przepadło, a jego miejsce zajęła ta góra, na któréj wierzchołku słychać było dawniéj głos dzwonów i turkot przejeżdżających powozów. Ale wszystkie te zabobonne podania, nie tyle straszą Białorusinów, ile powieści o czarownikach, upiorach i t. d.

Wilia świętego Jana. Noc przed narodzeniem świętego Jana jest najstraszniejszą dla mieszkańców Białéj rusi. Z wieczora spełniają obchód na cześć Kupały, dawnego bożka słowiańskiego, o którym sami nic zgoła nie wiedzą; a pieśni przytém śpiewane żadnéj nie dają o nim wiadomości. Wielu kmiotków nie śpi przez noc całą, pragnąc widzieć, jak słońce igrać będzie przy swoim wschodzie, rozpryskając się prawie na ćwierć niebieskiego sklepienia. Ileż lat czatują na to o wschodzie, a nic nie widzą; zdaje się że już byłaby pora przekonać się o mylności podania! Dotychczas jednak nie przestają wierzyć temu. Kobiéty w wilią świętego Jana do zmierzchu wychodzą w pole; rwą trawę, zwaną kupalka, a powróciwszy do domu wtykają ją po kątach i ścianach swéj izby, mówiąc swoje życzenia, i jeśli trawka rozkwitnie, spełni się życzenie, jeżeli zaś nie, to się nie ziści. Potém wychodzą na igrzyska (kupały, które teraz całkiem prawie ustają), ztąd idą do domu, i zamknąwszy się siedzą noc całą, w obawie czarownic, które téj nocy niesłychane dokazują dziwy. Kobiéty które chcą widzieć wschód słońca, nie śpią także noc całą, ten bowiem kto zaśnie w nocy, nie ujrzy jak słońce igrać będzie. Niektórzy idą szukać skarbu, o czém niemało zachowało się podań. Powiadają, że ten kto chce znaleśdź skarb, powinien sam jeden siedzieć téj nocy w polu, nad rośliną paprocią, (która podług ich mniemania kwitnie tylko pięć minut w samą północ) i wyglądać nieoszacowanego kwiatka. Skoro go ujrzy, powinien natychmiast porwać i olepiwszy woskiem, włożyć w usta, i przez całe trzy dni z nikim nie mówić ani słowa. Owoż, powiadają, jeden lokaj, podczas nieobecności pana, poszedł pilnować kwiatka. Gdy dziesiąta wybiła godzina, nagle usłyszał hałas, świst, który coraz to bliżéj pomykał się ku niemu. O godzinie jedenastéj, ujrzał w około siebie mnóstwo strasznych postaci, które z początku

(*) Artykuł niniejszy jest tłumaczeniem umieszczonego w Dodatkach do Dziennika Ministerium Oświecenia Publicznego na rok 1840 Nr. III.

piszczały, wrzeszczały, i passowały się między sobą; potém obracały się ku niemu, naprzód z daleka, późniéj tak blisko w koło niego biegały, że omal niedotykały się jego odzieży; groziły mu śmiercią, rozkazując żeby precz odszedł; lecz lokaj uporczywie siedział nad rośliną. Nakoniec jedna z poczwar zawołała aby go powleczono przed nią. Chciały przeto go porwać, ale przelękły się krzyża który miał na sobie; naostatek dobyły szabel, chcąc go rozsiekać. Lecz w tém nadeszła pożądana godzina, i paproć rozkwitła, wydając woń przyjemną. Lokaj pochwycił ten kwiatek i olepiwszy go woskiem włożył w usta. Za powrotem do domu, przez cały dzień z nikim nie mówił ani słowa. Nazajutrz, ku wieczorowi, niespodziewanie pan jego przyjechał: ale i w tym dniu lokaj nie rzekł ni słowa; nakoniec, na trzeci dzień, bojąc się pana, przymuszony był odpowiedzieć na jego zapytanie. Zaledwie wyrzekł jedno słowo, a natychmiast zniknął kwiatek, i pan, zaśmiawszy się głośno, przepadł z całą swą służbą podróżną. Lokaj poznał że to nie był pan, ale widmo.

Skarby pokazują się w rozmaitéj postaci: albo jak świeca gorejąca, albo jako zwierz, co oznacza skarb niezaklęty; jeśli zaś stawi się w postaci człowieka, to znaczy że jest zaklęty, i bardzo trudno go dostać. Według tradycyi, w powiecie Siebieżskim, na brzegach jednego jeziora był zakopany wielki skarb. W wilią świętego Jana, w nocy, jednego razu, przyszło do głowy złemu duchowi, pobawić się z pieniędzmi, czyli je przeliczyć. Wysypał pół kotła na górę i zaczął przebierać pieniądze. W tém chłop nadchodzi; duch przelękł się, myśląc że mu przyjdzie się rozstać z ukochaném grosiwem; dmuchnął na wysypane złoto tak strasznie, że aż się w piasek zamieniło, a kocioł nogą trącił w jezioro. W tém miejscu gdzie upadł, natychmiast pokazało się bagno, na którém w tę noc zawsze się pali świeca, ale pieniędzy dostać nie można, z przyczyny grząskości bagna.

Czarownice. Czarownice czyli wiedźmy także się znajdują na Białéj rusi, i wiele dokazują w nocy wilią świętego Jana: krowom odbierają mléko, na nosach robią pęcherze i t. d. Ale jest sposób uchronienia się od nich. Kto chce, żeby czarownica nieodebrała mléka krowie, zawiesza jéj na szyi świecę woskową, a na wrotach pokrzywę, oset lub inne kolczate rośliny; albo wprowadza ją do izby, kładzie na podłogę i nakrywa kożuchem. Czarownice przyleciawszy w postaci kruków, skakać będą po dachu, kupić się u okien i jeśli wtedy krowa podniesie się, natychmiast odbiorą jéj mléko na czas długi. Jest jeszcze tradycya, że jeśli kto kupiwszy krowę, chce, ażeby przedający nie odjął jéj mléka, powinien ją przez jego pas przeprowadzić.

Czarownicy. Białorusini najwięcéj lękają się czarowników. Ci, podług ich przekonania, mogą zamawiać wszelkie choroby; wszystkich obecnych na weselu przemienić w wilków; i sami gdzie trzeba, mogą się w nich przemieniać następnym sposobem: w pień starego drzewa wtykają nóż i trzykroć przewróciwszy się przezeń, już są wilkami; gdy zaś zechcą znowu bydź ludźmi, czynią toż samo w przeciwną stronę, w témże samém miejscu. Najwięcéj trapieni są od czarowników strzelcy czyli myśliwi. Żyją oni z nimi w wielkiéj niezgodzie, czarownicy bowiem opiekują się zającami, a strzelcy ich wygubiają. Mówią, że jednego strzelca, kiedy oczekując na zające w nocy siedział w łaźni, czarownik zadusił. Chłopi białoruscy uważają za czarownika prawie każdego kto umié jakie rzemiosło albo kunszt. Bardzo się także boją, ażeby nie uczynić dobrze, jakimkolwiek sposobem, czarownikowi, czarownicy, lub też złemu duchowi. Są u nich zabobonne podania, że nie godzi się rzucać obrzynków paznogci, a trzeba je albo chować w zanadrzu, albo ciskać w ogień: chłop jeden bowiem widział złego ducha w szlafmycy z obrzynków paznogci. Lękają się także wyrzucać łuczywa,

z obu końców opalonego, w mniemaniu że takiém łuczywem czarownice pieką ludzi.

Upiory. Upiory powstają z grobów, i tułają się po ziemi, dopóki kur niezapieje. Gospodarze domów, po śmierci, jeżeli byli grzesznikami, lub pochowani bez chrześcijańskich obrzędów, przychodzą do domu swego w samą północ; roztwierają na oścież drzwi, okna; wszystko co się znajduje w izbie zbierają w jedno miejsce, na środek, i gdy kur zapieje, uciekają, zostawując wszystko w nieładzie. Dusze pochowanych bez kapłana, lub po których, po sześciu tygodniach nieodprawiono mszy, strasznie się męczą i karmią się tém co bydlęta, dopóki nie będzie odprawione za nie chrześcijańskie nabożeństwo. W tych dniach, kiedy Białorusini rozpamiętywają o swoich przodkach, myślą nie tyle o modlitwach, ile o jedzeniu; tak naprzykład 25 października w wilią świętego Dymitra gotują koniecznie siedm pewnych potraw. Téj nocy mogą widzieć swych krewnych, karmiących się pospołu z bydlętami.

Choroby. Dziwniejszą nad wszystkie inne podania jest tradycya o gorączce. Następnie lud prosty opowiada początek téj choroby: było dwanaście siostr, jakichś duchów; chodziły one po świecie, i wołały na ludzi: kto się im odezwał, w tego jedna siostra zaraz wstępowała, i męczył się nadzwyczajnie. Niekiedy przychodziły one prosto do ludzi nocną porą w postaci pięknych kobiét; jeżeli ten, do kogo się zbliżały, nie wstawał lub niegroził im, zaraz w niego wstępowała gorączka. Wchodziły one także w ludzi w postaci jakiéj okruszyny lub muchy upadłéj w mléko, gdy kto jadł; i jeśli nieprzestawał jeść mléka, zaraz go napadała gorączka. Kiedy kto weźmie tę okruszynę i rzuci w piec, spali się ona; kiedy zaś ją włożywszy w skorupę od jaja, zawiesi w kominie, wtedy się ona dręczy okropnie. Tym sposobem sześć siostr już zostało spalonych, trzy gdzieś się męczą, a trzy i teraz plądrują wszędzie. Leczenie od tych chorób jest najniedorzeczniejsze, tak naprzykład: zbierają na polu kości, biorą je w zęby i kładą się w gnój, mieszcząc je pod głową i na wierzchu, a im więcéj kości, tym rychléj następuje uleczenie. Podług ich mniemania, gorączka, którą oni pragnąc ułagodzić, pospolicie nazywają ciotką, bardzo nie lubi tych kości, i dla tego wychodzi z człowieka. Cholerę także wyobrażali sobie jako kobiétę, na krowich nogach, która jeździła trzema karémi końmi, i nadzwyczajnie lubiła zażywać tabakę.

Talizman niewidzialności. Szczególna panuje u Białorusinów tradycya o jakiéjś kości, która ma bydź talizmanem niewidzialności. Kość tę można otrzymać następującym sposobem: trzeba wziąść kota zupełnie czarnego, tak żeby nie miał ani włoska innego koloru, i żywego włożywszy w nowy kocioł, jednemu warzyć w samą północ w łaźni. Tam, podług nich, główne siedlisko djabłów, i chłop za żadne pieniądze nie pójdzie w nocy do łaźni. Wielu utrzymuje, że tam mieszka djabeł, Aniśko, który ma głowę jak największy kocioł od piwa. Kota czarnego trzeba gotować, póki się zupełnie nie rozwarzy, tak, iżby wszystkie kości oddzieliły się jedna od drugiéj; potém wziąść trzeba zwierciadło, postawić naprzeciw drzwi, i usiadłszy przed niém, brać po jednéj kostce w usta. Tym sposobem przyjdzie koléj na taką kostkę, którą wziąwszy w zęby, nie zobaczysz siebie w zwierciedle, i ta to kostka jest talizmanem niewidzialności.

Są jeszcze nie tyle powszechne podania, naprzykład, nie daléj jak wiorsta od Witebska, jest łąka, zasiana jamami i nierównościami: lud wierzy, że ziemię tę niosły złe duchy, żeby zasypać Dźwinę, w celu zatopienia Witebska, ale zaledwie do tego miejsca doleciały, nagle kur zapiał i przymuszone były porzucić ją na téj łące. Gmin pospolity twierdzi, że grzech jest kołysać nogami, gdyż wtenczas djabeł huśta się na twych nogach, a anioł, stojąc tuż obok, płacze. Nie trzeba także plwać przez okno, dla tego że, według nich, anioł zawsze pod oknem stoi.

Otoż są podania zabobonne i przesądy mieszkańców Białéj rusi. Ci ludzie, mało okazujący

przedsiębierczego ducha w środkach ku polepszeniu fizycznego swego bytu, mniéj jeszcze są czynnemi w życiu umysłowém. Zresztą, obwiniać ich nie będziemy: gmin wszędzie mniéj lub więcéj jest przesądny.

Włodzimierz Rodziewicz.

EKTYPOGRAFIA METALLICZNA CZYLI NOWY SPOSÓB WYPUKŁEGO RYTOWANIA.

Otóż jeszcze jedno nowe odkrycie, we względzie mechanizmu sztuk pięknych! tak jest, nowe, lecz już niezadziwiające; albowiem zadziwić nas teraz niełatwą jest rzeczą. W przeciągu jednego roku poznaliśmy się ze cztérema nowemi wynalazkami, z których jeden od drugiego dowcipniejszy, jeden więcéj kunsztowny niż drugi. Zaledwieśmy zaczęli ochłaniać ze zdumienia, w które Daguerre nas wprawił, zmusiwszy słońce do tworzenia niepojętych dziwów, a tu już Liepmann olejne obrazy drukuje secinami, jakby jakie romanse, i jeszcze przyrzeka, iż wyborne kopije genialnych tworów Rembrandta po talarku będzie przedawał. Nim zdołaliśmy się przekonać o prawdzie téj obietnicy, a już nam każą się rozkoszować widokiem nowych cudów— to jest, płaskorzeźb i posągów, które Hamburger kształcić zaczął za pomocą galwanizmu. Słowem, rysownictwo, malarstwo, rzeźba i sztuka medalierska znalazły mniéj lub więcéj zręcznych i przydatnych pomocników, którzy mechaniczną część pracy na siebie przyjęli. Teraz zaś rytownictwo doczekało się swojéj kolei.

W Metz rytownik Dembourg, odkrył, albo mówiąc właściwiéj, wydoskonalił sposób wypukłego rytowania za pomocą kwasu saletrowego; przez co znaczną wyświadczył przysługę rytującym na metallach: albowiem postawił ich w możności zmniejszenia mechanicznéj roboty aż do dziesiątéj prawie części téj pracy, jakiéj ich sztuka dotąd wymagała.

Już w 1822 lub też 1824 P. Carret z Toul sposób wygryzania z powłoki czyli gruntu, zastosował do wypukłego rytowania, i w małych winietach dosyć dobrze naśladował sposób rytowania sztrychami. Lecz trudność a nawet prawie niepodobieństwo nakładania powtórnych, krzyżowych sztrychów w cieniach, to sprawiały, iż rycinom jego niedostawało życia, i że się wydawały bydź jednostajne i płaskie. P. Carret tablicę miedzianną pociągał właściwym rodzajem powłoki czyli gruntu, jak to się robi w zwyczajném wygryzaniu, przenosił albo odbijał na tym gruncie jakikolwiek rysunek wykonany wprzódy na papierze, późniéj rytowniczą igiełką wyskrobywał miejsca światłe, zostawując na tablicy nietknięte same tylko rysy wziętego przedmiotu; nakoniec naléwał kwasu, który wygryzał wszystkie miejsca z gruntu oczyszczone. Aby tym sposobem rycinę dokładnie wykończyć, należało cały ten tryb postępowania kilkokrotnie powtórzyć, to jest za każdym razem wypadało tablicę gruntem powlekać, w odpowiednich miejscach przeskrobywać i naléwać kwasem. Widoczną jest rzeczą, iż działanie to z wielą trudnościami jest połączone, i wiele czasu wymaga, a tém samém, prawie żadnych nieprzynosi korzyści.

P. Dembourg, który wykonał kilka rycin i winiet według sposobu podanego przez Carret, przekonawszy się z doświadczenia o wszystkich niedogodnościach i pracy z nim połączonéj, wpadł na myśl użycia téjże saméj zasady odwrotnym tylko sposobem, a pomyślne wypadki zamiar jego uwieńczyły. Zamiast pokrywania całéj blachy gruntem i wyskrobywania miejsc światłych, on na tablicy czystéj rysuje rzeczoną farbą w ten sposób, jak się to robi atramentem lub tuszem. Wypadki swoich doświadczeń i opisanie całego sposobu podał w ogłoszoném pisemku pod tytułem: *Déscription d'un nouveau procédé de gravure en relief sur cuivre dite ectypographie metallique inventé par A. Dembourg, graveur et lithographe à Metz* 1835 *in 8vo* z siedmiu wygryzanemi rycinami.

Sposób podany przez Dembourg'a jest następny:

Użyta do roboty tablica z miedzi lub mosiądzu powinna bydź równa, gładka, jednakże nie

polerowana lecz tylko matowa, ażeby pendzel lub pióro po niéj się nie ślizgały i grunt nie zbiegał. W tym celu tablica szlifuje się pumeksem i na kilka sekund pogrąża w kwasie saletrowym. Po dokładném jéj wytarciu i osuszeniu, stalowém piórem lub pendzelkiem rysują się na niéj przedmioty, zupełnie jak na papierze. W działaniu tém trzeba miéć baczność ażeby ręka niedotykała się tablicy; gdyż w takim razie rysunek mógłby się zatrzéć i kwas właściwym niedziałałby sposobem.

Grunt czyli farba używa się takaż sama jak do wygryzania zwyczajnych rycin; rozprowadza się ona olejkiem terpentynowym, jednakowoż nie rzadziéj, jak tylko tyle, ile potrzeba do przyzwoitego jéj spływania z pendzla lub pióra. Nie zaszkodzi gdy się przyda doń cokolwiek czarnéj farby, przez co rysunek wyraźniejszym się staje. Pozwoliwszy wyschnąć rysunkowi należy podcieniować go raz drugi i trzeci aż do nadania mu zupełnéj dokładności. Jeżeli rysy w jakichkolwiek miejscach razem się zleją, można je odosobnić przeskrobując igiełką.

Wykończony rysunek zostawia się na dobę do należytego wyschnięcia; poczém brzegi tablicy oprowadzają się wałeczkiem z wosku nakształt szufladki, tak zupełnie jak przy zwyczajném wygryzaniu; w tę płytką skrzyneczkę wlewa się nie wiele octu, dla oczyszczenia metallu od ciał obcych, poczém spłukawszy czystą wodą, na tablicę naléwa się kwasu saletrowego mocnego na 18 lub 20°. Przy suchém powietrzu i wypogodzoném niebie kwas działa silniéj i wtenczas do wygryzania użyty powinien miéć 18°; w czasie zaś chłodnym i wilgotnym należy używać kwasu od 20 do 22° mocnego.

Wygryzanie odbywa się przez trzy godziny z rzędu, bez żadnéj przerwy. Poczém kwas się zléwa, tablica oczyszcza i suszy, następnie na nowo pokrywa się gruntem, pociągając już ją za pomocą palca, takimże samym sposobem, jakim rytownicy na winietki naprowadzają farbę czyli typograficzny atrament robiąc na próbę swoję wyciski. Postępowanie to daleko jest łatwiejsze od naprowadzania gruntu pendzelkiem na sztrychach już wypukłych. Miejsca przyzwoicie wygryzione całkiem pokrywają się farbą. Wysuszywszy przygotowaną tym sposobem tablicę znowu się kwasem naléwa i jak wprzódy wygryza, działanie to dopóty się powtarza aż nim miejsca świátłe w rysunku przyzwoitéj nabędą głębokości.

Głównym i niezbędnym warunkiem do osiągnienia pożądanéj dokładności w wykonywanéj tym sposobem robocie, jest *nieprzerwany ruch kwasu*, który się utrzymuje za pomocą lekkiego wstrząsania lub kołysania. Szufladkę czyli tablicę pokrytą kwasem należy chwiać nieustannie, ażeby płyn ciągle w ruchu zostawał; inaczéj działanie kwasu, wywierając się tylko na niektóre miejsca, potworzy dziury, nierówności i całą powierzchnię pokryje bąblami, wszystkie zaś rysy a szczególniéj kontury się zatrą, owszem nawet zupełną pastwą kwasu stać się mogą.

Petersburskie towarzystwo zachęcania artystów poleciło jednemu z młodych rytowników sprobowanie i sprawdzenie podanego przez Dembourg'a sposobu. Z tych doświadczeń przekonano się, że użycie do wygryzania blach mosiężnych daleko jest korzystniejsze od miedzianych którym pierwszeństwo Dembourg przyznawał. Wymienimy dwa główniejsze powody, za tém postrzeżeniem mówiące:

1. W wązkich przestrzeniach, jako to, pomiędzy kreskami cienia na krzyż położonemi, kwas daleko prędzéj działa, aniżeli na obszernych miejscach świátłych, które, aby nabyły przyzwoitéj głębokości, kilkokrotnie zgryzane bydź muszą, a w tym razie kontur bardzo łatwo uszkodzonym bydź może. Daleko jest łatwiéj i wygodniéj takie rozległe miejsca świátłe wybierać rylcem. Działanie to na mosiądzu nader prędko i dobrze się wykonywa, na miedzi zaś z powodu jéj miękkości połączonéj z wielką ciągłością trudno odbywać się daje.

2. Aby za pomocą wygryzania miejsca świátłe nabydź mogły dostatecznéj głębokości, koniecznie potrzeba je przez czas długi na działanie

kwasu wystawić; w przeciągu dwóch godzin kwas saletrowy zaledwie wygryzie na miedzi wklęsłość wyrównywającą grubości listowego papieru. Że zaś dla łatwości wybijania, głębokość w obszernych miejscach światłych przynajmniéj sześciu lub więcéj takim grubościom wyrównywać powinna, przeto dla właściwego zgryzienia miedzi, potrzebny jest przeciąg czasu od 12 do 15 godzin dochodzący, który właśnie zgubnym bydź może dla konturów i lekkich odcieni rysunku; przeciwnie zaś na mosiądzu da się to wykonać za pomocą rylca w przeciągu jednéj godziny, bez najmniejszéj obawy uszkodzenia w czémkolwiek rycinie.

Do wygryzania rysunku według sposobu Dembourg'a najstosowniejszy ma bydź mosiądz walcowany, albowiem lany daje ryciny niewyraźne i bąblowate. Używając tego sposobu można takoż brać tablice stalowe, jednakże w tym razie trzeba zachować wiele ostróżności, które całe to działanie znacznie utrudniają. Do głównych przyczyn w tym względzie należy ta okoliczność, że stal roztwarza się daleko łatwiéj od miedzi; przeto kwas do wygryzania użyty nie powinien bydź bardzo mocny, używając zaś za nadto słabego, działanie całe długiego wymagać będzie czasu.

Nie można z pewnością twierdzić azali ryciny dołączone przy dziełku Dembourg'a, wykonane zostały za pomocą samego tylko kwasu saletrowego; wnosić jednak można z prób w Petersburgu wykonanych, iż się w tym razie obejść niepodobna bez rytowniczego narzędzia, albowiem do ostatecznego wykończenia ryciny lub winietki zawsze trzeba ją przejrzéć i kontury jako też lekkie odcienia, rylcem poprawić. Cóżkolwiek bądź, sposób Dembourg'a użyty bydź może z wielką korzyścią i oszczędnością czasu. Albowiem tablica, na któréj wyrytowanie sposobem zwyczajnym trzeba przynajmniéj dni ośmiu, według opisanego powyżéj sposobu da się wykonać jeżeli nie w przeciągu dwóch godzin, jak o tém Dembourg upewnia, to przynajmniéj za dziewięć zupełnie uskutecznić się może, jak o tém przekonały doświadczenia w Petersburgu wykonane.

Widzieliśmy piękną winietkę za pomocą sposobu Dembourg'a w przeciągu dziewięciu godzin uskutecznioną, która szczególniéj się zaleca czystością konturów, wyrazistością cieni, oraz łagodnością stopniowania w pół cieniach.

Tł. A. Ż.

CELLINI.

Benvenuto Cellini sławny rzeźbiarz i złotnik urodził się we Florencyi 1500 roku. Wielka zdolność łączy się często z dziwacznością charakteru. Dowodem tego jest Cellini; umysł namiętny i burzliwy nieraz w smutne wprowadzał go położenie. Za Pawła III papieża oskarżyli go nieprzyjaciele, że przechowywał klejnoty papieskie. Wtrącony do więzienia ledwie za wstawieniem się Franciszka I otrzymał wolność. Król ten miłośnik sztuk pięknych umiał cenić wyższe zdolności. Któż niesłyszał o jego przyjaźni dla nieśmiertelnego Tycyana, kto nie zna téj sławnéj odpowiedzi w któréj ten światły monarcha tak dzielnie wyższość geniuszu wykazał? Cellini znalazł w nim wspaniałego opiekuna. Wezwany do Paryża pracował długo w Fontainebleau. Lecz miłość jego dla księżniczki d'Etampes i zbyt śmiałe nadzieje zmusiły go do opuszczenia Francyi; wrócił do Florencyi w całym blasku chwały i powodzenia naówczas będącéj. Kozma Medyceusz polubił zręcznego artystę. Tu Cellini wykonał wiele posągów z marmuru i metalu. Najznaczniejszym jest Perseusz z głową Meduzy, który zdobi dotąd plac we Florencyi i Chrystus znajdujący się w kaplicy pałacu Pitti. Benvenuto celował także w pięknych modelach do monet i medalów. Przebiegłszy w krótkości zawód Celliniego, wypada zwrócić uwagę czytelników na sąd znawców o jego dziełach. Styl jego utworów jest wspólny wszystkim współczesnym rzeźbiarzom, jestto styl Michała Anioła, w niższym wprawdzie stopniu, lecz ta sama olbrzymiość, ta sama przesadność w potędze, ta sama żądza folato-

wego wydania mocy. Krytyka wielbiąc geniusz Michała Anioła, ceniąc zasługi jego naśladowców, nie może odmówić sprawiedliwéj wyższości starożytnym utworom. Gdzież jest ta szczytność, prostota i wzniosłość stylu starożytnych, gdzie ta myśl głęboka co ujarzmia czucie i sąd zdziwionego widza, co tym silniéj umysłem włada im doskonalsza spokojność i pewność przemawia w dziele? — Nie, jest wprawdzie postęp w rodzie ludzkim, jesteśmy wyżéj w towarzyskości; lecz była w starożytnych pewna czystość tajemnicza, pewne przeczucie wyższéj piękności, pewna potęga prostoty, któréj żaden krytyk nie zbadał, którą czuć tylko można, lecz wytłómaczyć niepodobna. Pod tym względem uważana starożytność w wieku dopiéro naszym znalazła godnych siebie naśladowców: Canova ją przeczuwał, Thorwaldson powtórzył. Cellini obok biegłości w sztukach łączył gruntowną znajomość języka, łatwość i powabność stylu. Opisał w zajmującym sposobie życie swoje które Gëte na język niemiecki przetłómaczył. Jestto bogaty materyał do równie pięknéj biografii jak życie Salwatora Rozy przez Lady Morgan; powinnaby która z polskich autorek obdarzyć tym utworem literaturę naszą. Najważniejszém dziełem jego jest: *Due trattati, uno intorno alle otto principali arti dell'orefieuria l'altro in materia dell'arte della scoltura*. Pisownia jego i czystość języka jest wzorową, dla tego akademija della Crusca często go cytuje w swoim słowniku.

E......a Z......a.

PROPAGANDA W RZYMIE.

W piérwszą niedzielę po Trzech królach, dnia 12 stycznia, odbywał się jak zwykle akt uroczysty tak nazwanéj Akademii językowéj w gmachu Propagandy w Rzymie. Przeszedłszy mimo straży złożonéj z żołnierzy gwardyi szwajcarskiéj, przez sień, po wschodach i przez galleryą, na któréj ścianach porozwieszane karty geograficzne wszystkich części kuli ziemskiéj, wchodzimy do prostéj sali, gdzie także aż do saméj katedry ustawiona jest straż szwajcarska. Czerwoną materyą obite podniesienie z dwóma rzędami ławek w półkole, u tylnéj ściany, przeznaczone dla uczniów Propagandy. Na środku znajduje się katedra takąż materyą obita. Naprzeciw podniesienia ustawione są krzesła dla słuchaczów, rzędami, tak iż we środku, i ścian bocznych zostawiono przejście. Niewielki wizerunek Papieża na białéj draperyi z czerwonemi firankami, złotym galonem obszytemi, na ścianie tylnéj, nad nim na suficie gołąb' w słońcu, godło Ducha świętego, i kandelabry u ścian składają całe przyozdobienie sali.

Krzesła w piérwszym rzędzie zajęte były przez dostojne osoby, w liczbie których znajdowali się: Kardynałowie: Falzacappa, Brignole, Angelo Mai, sławny lingwista Mezzofanti, arcybiskup grecki, biskup ormiański i Don Miguel. Z pomiędzy innych gości, którzy do różnych należeli narodów i rozmawiali z sobą w rozmaitych językach, kilku Greków szczególnie się odznaczało narodowym swoim ubiorem. Po przywitaniu obecnych mową łacińską mianą na cześć trzech mędrców Wschodu przez młodzieńca z Nowego Jorku, rozdany był programmat *Esercizio Academico* i zaczęły się deklamacye. O każdéj ogłaszano w jakim ma bydź języku. Ogółem deklamowano 42, po większéj części pomniejsze, poezye. Oprócz tego, iż na tém posiedzeniu we wszystkich przedniejszych językach dawano świadectwo o spełnieniu słów Zbawiciela: «Idźcie na cały świat i nauczajcie» — zebranie prób rozlicznych gałęzi mowy ludzkiéj, których charakterystyczne dźwięki silnie słuch uderzały, przyniosło prawdziwą przyjemność wszystkim obecnym, którzy ją tym głośniéj wynurzali im dziwniejszemi i pocieszniejszemi wydawały się te wyrażenia. Koléj deklamacyi ułożona była z wielką trafnością, tak ze względu podobieństwa, jako i różnic między językami zachodzących. Do języków Semityckich załączone były Włoskie terziny. Przedzielały je od Celtyckiéj gałęzi język Grecki i Łacińska ekloga. Sonet włoski rozpoczął nowy

szereg dyalektów, w którym po Słowiańskim nastąpiły Niemiecki, a potém Angielski elementa języków; od nich Rhetijskim językiem uczynione przejście do gruppy Romańskiéj, w pośrodku których bardzo przyzwoicie zajął miejsce epigrammat Łaciński. Po Wołoskich i Albańskich dały się słyszeć dźwięki Afrykańskich dyalektów: Amharskiego, Angolskiego, Koptyjskiego i Etyopskiego. Nakoniec dźwięczna poezya Kalifornijska stanowiła sprzeczność z dyalogiem w języku Chińskim. Modlitwa dziękczynna, którą zakończył się akt uroczysty, odmówiona była w języku Łacińskim.

W językach Hebrajskim, Ormiańskim, Chaldejskim i Greckim deklamowano po dwa kawałki, jeden w książkowym, drugi w pospolitym dyalektach. W Hebrajskiéj świętéj mowie deklamował śpiewając młody przybysz z Karoliny; a w Żydowskim pospolitym czyli tak nazwanym Portugalskim dyalekcie, Maronita. Język Turecki wydał się nader miękkim i delikatnym; Perski płynął roskosznie, lecz przytém w takcie miarowym, jako miłe opowiadanie. Przeciwnie zaś wiérsze Arabskie hucznie grzmiały, i napełnione anapestami, wydawały się jako tentent koni, z wzrastającą do końca szybkością i mocą. Język Ormiański odznaczał się harmonijną grą słów; Georgijanin czyli Gruziniec mówił wzniosłym i dźwięcznym głosem, jakby psalm śpiewając. W języku Sabejskim, którym deklamował młodzieniec rodem z Diarbeku, silnie uderzały ucho dźwięki gardłowe. Wiérsze przez Syryjczyka deklamowane w języku Kurdów, były bardzo brzmiące, płynne, do szmeru fal podobne. Celtycki, Szkocki i Irlandzki dyalekty w pięknym szyku następowały po sobie: piérwszy był ponury, tajemniczy, dziki; w Szkockim wiérszu, deklamowanym z monotoniją, ale czułym i słodkim głosem, dostrzegać się dawało cóś melancholijnego i fantastycznego; Irlandzki zaś dyalekt był burzliwy, podobny łoskotowi strumienia, z bystrością przedzierającego się przez kupy głazów. Polak deklamował wszystko prawie jednym tonem, nader ucinkowie, ale z nadzwyczajnym zapałem. Etyopczyk wyrzucał syczące Amharskie dźwięki, jak race; w rodowitym zaś języku swoim wybitną i dźwięczną deklamacyą łączył ze śpiewem krótkich, jednostajnych melizmów. Książkowy język Chaldejski szczególniéj się od wszystkich innych odznaczał: zaczęli w nim rozmowę trzéj młodzieńcy, jeden z nich mówił głośno, grubym głosem, surowo i prawie sarkastycznie; drugi, nieco delikatniéj, miarowo, ale przytém z osobliwszą łatwością; trzeci cieńkim, przeraźliwym głosem, prędko. Tę prawdziwie dramatyczną scenę zakończyli śpiewem kościelnym, złożywszy ścieśnioną gruppę i skłoniwszy się głowami jeden do drugiego jak może bydź najbliżéj: śpiewali z wielką żarliwością, i bardzo przyjemnie, przy kontraście swoich głosów, naprzód we dwóch, a potém we trzech. Eklogę Łacińską trzech także deklamowało: jeden rodem z Wazyngtonu, drugi z Alepu, trzeci z Drezna. W Koptskim dyalekcie deklamowali dwaj Egypcyanie, z których jeden czasami przyśpiewywał. We Francuzkim języku dość źle deklamował Szkot. Niemiec z Koblentz mówił napuszone wiérsze bez żadnego wdzięku. Sonet włoski deklamował także Niemiec, a terziny, Illiryjczyk prześlicznie. Żywe oklaski towarzyszyły deklamacyi Łacińskiego epigrammatu przez Niemca.



(RODZINA KMIOTKÓW CHIŃSKICH.)

w Warszawie, Nakład i Druk J. Glücksberga, Księg. Szkół Publ. w Kr. Pol. Ulica Miodowa N. 482.



Wilh. Kandler gez. v. Rauschenfels sc.

DAS ALTSTAEDTER RATHHAUS.

Ratusz w Pradze.